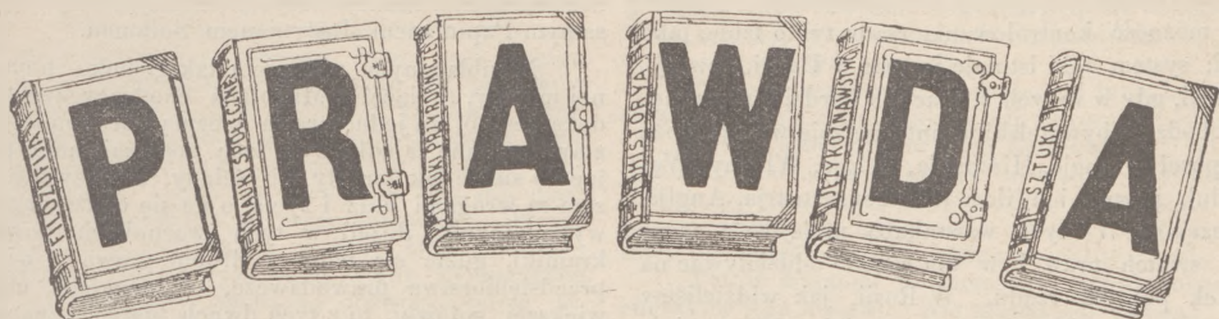
Nr. 2 (1512) Warszawa, 8 stycznia 1910 r. Rok XXX.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Prawa mniejszości.

Interpelacja kadetów w sprawie wybuchu przy ulicy Astrachańskiej w Petersburgu, zgodnie z wnioskiem komisji, przez izbę państwową znaczną większością głosów została odrzucona. Przez głosowanie to izba oświadczyła, że nie żąda żadnych wyjaśnień od rządu w przedmiocie postępowania naczelnika „ochrany", że uważa go za ofiarę bohaterskiego poświęcenia dla obowiązku.

Innego zdania była lewica izby: kadeci, autorzy interpelacji, grupa pracy, postępowcy i socjal-demokraci. Interpelacja ich miała na celu nietylko wyjaśnienie danego wypadku, ale działalność „ochrany", a nawet kierunek polityki rządu wogóle. Doskonale wyraził to Rodiczew w zakończeniu swej mowy:

Jeden z publicystów, mówił on, porównał kierownika polityki obecnej z Bismarkiem. Zadajemy sobie pytanie, jakie rezultaty dał choćby rok bieżący. Pomyślcie tylko: sprawy Azefa, Hartinga, Karpowa, wszak to Goljaty prowokacji, a drobnych drzewek ani zliczyć.

Są to tylko świecące punkty na ciemnym tle działalności ministerjum spraw wewnętrznych. Wszak za to, my, cała Rosja płacimy brakiem porządku prawnego, sądami wojennymi, egzekucjami, milczeniem prasy, płacimy prawem agientów „ochrany" rozporządzania naszymi osobami i majątkiem. A zatym, trzy zwycięstwa ministerjum spraw wewnętrznych: Königgraetz, Sadowa, Sedan—to Azef, Harting i Karpow. O ministerjum spraw zagranicznych nie wspominam. Ministerjum finansów to pożyczka na 7 procent... Rozdawanie kopalni nafty i odkrycia w sprawie Hartinga są to jakby jednej i tej samej kategorji i to na całej linji, i nie pierwszy rok: tak zwane odnowienie Rosji przeprowadza się bardzo energicznie i szybko schodzi ona na dno piekła dantejskiego, a jednocześnie uważają u nas za właściwe rozpalać namiętności narodowościowe, tworzyć niepotrzebne waśni wewnątrz kraju. Wasza odpowiedź polegać będzie na tym, czy zgadzacie się na politykę bezprawia, czy zgadzacie się na hodowanie kłamstwa i zbrodni, czy też nie? Jeśli nie, przyjmiecie interpelację".

Izba głosami październikowców i prawicy interpelację odrzuciła.

Fakt ten ma bardzo doniosłe znaczenie dla charakterystyki rozwoju poczucia praworządności trzeciej izby państwowej. Nietylko wyraża ona *votum* zaufania rządowi, który posługuje się dzisiaj, jak przed laty, wszystkimi środkami państwa policyjnego, ale nie chce żądać nawet od niego wyjaśnień. Jak słusznie powiedział Rodiczew, tkwi w tym obrona systemu rządów obecnych przez większość izby.

Z naszego punktu widzenia jest w tym jeszcze coś innego. Izba, odrzucając tę czy inną interpelację, nietylko wyrzeka się ważnego prawa kontroli nad czynnościami rządu i jego funkcjonarjuszów, ale także pozbawia mniejszość możności obrony swoich praw. Interpelacja jest przedewszystkim narzędziem w rękach mniejszości, większość bowiem w państwie konstytucyjnym przeważnie, a parlamentarnym zawsze stoi u steru rządu i bezpośrednio nań oddziaływa, niema więc potrzeby uciekać się do kontroli pośredniej zapomocą interpelacji, koniecznej przedewszystkim mniejszości. Prawo rosyjskie pozbawia ją możności korzystania z tego narzędzia konstytucyjnego, wniesienie interpelacji uzależnia bowiem od przyjęcia jej większością głosów izby. Oczywiście, że przy takim systemie żadna interpelacja, nieprzyjemna lub nie, leżąca w interesie większości, przejść nie może, i w ten

sposób mniejszość nietylko niema wpływu na prawodawstwo, ale i kontrolę rządu sprawować może o tyle tylko, o ile większość na to się zgodzi.

Ze wszystkich systematów interpelacji prawo rosyjskie wybrało najmniej demokratyczny t. j. przyznało możność kontrolowania rządu tylko izbie, jako całości; system taki istnieje jeszcze w Danji, Szwecji, Norwegji, gdy w innych krajach, o bardziej rozwiniętej swobodzie obywatelskiej, interpelację wnieść może jeden poseł (Francja, Hiszpanja, Belgja, Włochy, Węgry), lub pewna ich ilość (Niemcy, Austrja, Anglja, Szwajcarja). W tych warunkach mniejszość może bronić swoich praw i w ten sposób oddziaływać na kierunek polityki rządu. W Rosji, jak widzieliśmy na ostatnim przykładzie, prawa mniejszości zupełnie zabezpieczone nie są

Stawia to w bardzo trudnym położeniu mniejszości narodowościowe w izbie rosyjskiej, i nas w szczególności.

Ale przedstawicielstwo nasze zrażać się tym nie powinno, bo choćby izba tę lub ową interpelację odrzucić miała, zawsze jest możność wypowiedzenia na jej poparcie mowy takiej, jak mowa Rodiczewa, któ ra sama przez się staje się czynem politycznym i sięga swym wpływem dalej, niżby się zdawać mogło.

Quo vadis?

Napoleon powiedział, że „polityka niema serca, ma tylko głowę". Stąd wielu jednookich mniema, że wystarczy być dostatecznie nikczemnym, ażeby tym samym zostać gienjalnym politykiem. Im dalej na Wschód Europy, tym bardziej polityka, która nigdy serca nie miała, zatraca głowę. W tym opłakanym stanie robi się ona jakąś karykaturą i przedrzeźnianiem realizmu politycznego Gladstone'ów, Cavour'ów, Pitt'ów. Z tego realizmu robi się wtedy tak inteligientny użytek, jaki z okularów robiła małpa Kryłowa, która nie umiejąc obchodzić się z ludzkim wynalazkiem, nie potrafiła z jego pomocą osiągnąć jaśniejszego widzenia rzeczy. Wyrazem takiej bezgłowej polityki jest praktyka, na mocy której jakiś Mitrofan, gdy go kolej przewiezie kilka tysięcy wiorst na wschodnie, zachodnie lub południowe kresy (północnych, utworzonych z tundry wszyscy unikają) staje się tym samym Papinianem, Justynianem, Solonem.

Nieubłaganym wynikiem tak głęboko pomyślanej metody, robiącej z Mitrofana chodzący żywy kodeks, jest to, że jedne prawa cierpią na pomieszanie zmysłów, inne zajadle zwalczają się wzajemnie, pasując do siebie jak garbaty do ściany, a wszystkie razem są wrogami ludzi i życia, o ile się okażą fizycznie wykonalnymi. Jeżeli w tych warunkach powstają kramiki, gdzie się nabywa drobne prawa i wielkie przedsiębiorstwa prawodawcze, wymagające obiegu większej gotówki, to z tych dwuch białych anarchizmów tę ostatnią jego postać można jeszcze uważać za pewne odświeżenie dusznej atmosfery.

Gdzie przepisodawstwo jest wrogie ludziom i życiu, tam opłacone bezprawie, zależnie od towarzyszących mu okoliczności, może przypadkowo stanowić pewną ulgę i niemal z obojętnością lub z cichym tajonym zadowoleniem spoglądać można, gdy utopijna i rozpaczliwa walka senatorskich rewizji z nieubłaganymi wyrokami historji skazana jest z góry na przegraną. Nie tędy droga. Prawo, nie mając za sobą tego „regime moral", które mu nadaje moc i powagę, nie uzgodnione z opinją jest tyrańską formułką, jest znienawidzonym, jest opieszałym lub bezsilnym, gdyż tylko w drodze gwałtu może być stosowanym. Mówiąc wykwintnym sarkazmem, staje się ono „kosztownym zbytkiem" i jako taki „rujnującym". Reszta sama się dopowiada. Dziećmi prawego łoża takiej „jurisprudencji" majątkowe zubożenie, moralna ruina, obyczajowe i umysłowe zdziczenie, potarganie spójni społecznej tej ludności, gdzie roi się od takich Solonów. Czy na tym jednak koniec?

O ile łatwo pustoszyć, o tyle trudno tworzyć. W pierwszym wypadku im się mniej umie, im się jest głupszym, im się jest więcej wyzutym z wszelkich talentów prócz intryganckich, tym lepiej, gdyż wszelkie odcienia wzbudzają wątpliwości, które plączą się i pozbawiają pewności kroku. Na prawo i lewo rozkazy, zakazy, pozwolenia — to wszystko, resztę pozostawia się liktorom. Naiwnością byłoby apelować do huma-

---

13)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

Ostatnie popołudnie spędzone w górach, utkwiło w mej pamięci wzrokowej dziwnie wyraźnie, dziwnie dlatego, że zwykle zachowuję jedynie wspomnienie charakteru duchowego miejscowości, którą zwiedzam, nadaję jej fizjonomję taką, jaką nadała jej moja dusza w chwili pobytu.

Widzę się na szerokiej drodze, wiodącej do dworca kolejowego w Benaco, którą nazajutrz mieliśmy przebyć w powozie..

Dzień był szary i wilgotny. Wokoło wszystkie rzeczy i dźwięki były dziwnie wyraziste; wszystko zdawało się szersze, potężniejsze, trwalsze. A my, idąc zwolna wśród szarej mgły, byliśmy tylko drobnymi, nietrwałymi punkcikami, które ziemia otacza swą potężną miłością? Po raz pierwszy może ogarniałam tę ziemię myślą pełną szacunku. Zdawało mi się, że czas i przestrzeń jak fala unoszą mnie swym prądem. Byłam ludzkością. Ludzkością, dążącą bez celu, a jednak opromienioną ideałem. Ludzkością, niewolnicą praw, a jednak żądną zdruzgotania ich swą buntowniczą wolą i stworzenia na ich miejsce istnienia wyższego, ponad nimi.

Dnia tego skończyłam właśnie powtórne czytanie książki, która tak przyjęła mnie kilka tygodni temu i była mą stałą i dyskretną towarzyszką przez cały czas pobytu w górach.

Wrażenia, które wywierały na mnie książki i otaczająca natura, następowały kolejno po sobie.

Unosił się z nich wielki, tajemniczy zapał, który dać może tylko głęboka wiara albo głęboka miłość. Moje *ja* ze swą nędzą znikło; wobec piękności wysiłku ludzkiego, rozproszonego w ogromie świata.

Obraz, który dusza moja wchłaniała i zazdrośnie chroniła, nie był wielkim objawieniem; była to praca podziemna zarodków, przeczuwających już bliskość wschodu słońca, z obawą i pragnieniem oczekujących pełni blasku.

Po powrocie dowiedziałam się od doktora, że żona tego człowieka umarła, a on, pozostawiwszy synka

nizmu, honoru, godności, uczciwości w polityce, która często tak łudząco podobną jest do mafji, że niepodobieństwem jest odróżnić jedno od drugiego. Ale jeżeli polityka nie może się obejść bez „moral insanity”, to jednak istnieje „poczytalna” lub „niepoczytalna” polityka. Historja chanatów tatarskich i historja najwięcej może zaborczego państwa, jakim jest Anglja, pouczają, że przyszłość należy tylko do polityków twórców, a do polityków-pustoszycieli zaledwie „dziś” może należeć. Zagony tatarskie sięgały daleko, a gdzie koń tatarski stąpał, trawa przestawała rosnąć — mówiło przysłowie. Czym zaś są chanaty tatarskie dziś? Dziś są one „pogardliwym wspomnieniem”. Wręcz przeciwny obraz przedstawia Anglja. Gdy pustoszyła swe posiadłości amerykańskie, Stany Zjednoczone od niej odpadły; gdy nauczona doświadczeniem zakrzątnęła się koło rozkwitu swych zamorskich posiadłości, poczęły między nią i jej kolonjami zacieśniać się węzły i wzrastać spójnia. Wyrazem tego jest dzisiejsza odporna federacja, której przewaga daje się odczuwać w handlu, w przemyśle, w polityce.

Gdy chodzi o unaocznienie poczytalności lub niepoczytalności pustoszycielskiej polityki, wystarczy postawić pytanie, czy Rosja może się cieszyć ze spustoszenia jej kresów? Nie mówiąc już o tym, że stąd *między innymi* pochodzi niedobór budżetowy, niedobór rekruta i niedobór inteligiencji, w dodatku poczytalna polityka na to pytanie odpowiada, że utrupianie kresów za pomocą usilnego wywozu tam swojej zgnilizny otwiera drzwi na oścież dla wlewu z ościennych krajów. Patryjoci—kannibale nie mają powodu radować się i bić frenetycznych oklasków z powodu np. pomyślnego spuszenia zachodniego kresu, skoro trup Polski odsłania aortę Rosji, w której zatapia się oprawny w aksamit cichy sztylet giermański.

Tylko „le roi de Prusse”, tylko Mikado i tylko Sułtan mogą na zachodzie, na wschodzie i na południu z tego się cieszyć. Tylko głodny łupu Niemiec może się radować, że u jakich 18-stu miljonów mieszkańców zachodniego kresu jednoocy politycy starają się zabić wszelką wolę, wszelką potrzebę, wszelki interes, wszelką zdolność i możność opierania się giermańskiemu naporowi. Jest oczywistym dla każdego, że taka polityka nie tuczy, prowadząc do politycznego wychudzenia.

Alexy Kurcyusz.

E. Faguet o liberalizmie.

Powiedział kiedyś Stendhal, że Francuz jest to człowiek, który o własne szczęście pyta się swego sąsiada, a za najwyższy sprawdzian moralny ma: *le qu'en dira-t-on* (co o tym powiedzą).

Francuzi według jego zdania, nie lubią swobody, chętnie poddają się niewoli opinji, obyczajów, rządu.

Dziś to samo powtarza im Emil Faguet,[1]) członek Akademji francuskiej, krytyk teatralny *Journal des Débats*, profesor poetyki francuskiej na wydziale literatury w Sorbonie, autor wielu prac z dziedziny historji literatury i studjów społeczno-politycznych.

Tytuły Fagueta do pewnego stopnia określają charakter jego książki. Nie można jej nazwać dziełem naukowym wogóle, a socjologicznym, czy politycznym w szczególności. Należy ono raczej do publicystyki: jest lekkim, dowcipnym fejletonem o wielu sprawach, o których się mówi na trybunie parlamentarnej i pisze w artykułach wstępnych. Z tą nieporównaną ironją francuską, która ze wszystkiego pobłażliwie się śmieje, a nigdy nie unosi gniewem, ślizga się Faguet po najdonioślejszych zagadnieniach epoki naszej. Nie przeszeszkadza mu to wszakże w poszczególnych sprawach wypowiadać zdań bardzo trafnych. Przedewszystkim wszakże należy podnieść z uznaniem odwagę, z którą staje on w obronie liberalizmu, kierunku, do którego nikt dzisiaj przyznać się nie chce.

A szczególniej we Francji, gdzie „wolność osobista jest prześladowana przez obyczaje”, która „po roku 1789 jest jednym z najmniej wolnych i najmniej liberalnych krajów na świecie”, tak dalece, że Faguet'owi wydaje się, że jest jedynym liberałem francuskim, a i to zresztą nie pewnym samego siebie.

A pomimo to Faguet ma odwagę w 1902 r. wskrzesić idee Monteskiusza i Benjamina Constant'a, budzić w swych rodakach zamiłowanie wolności, bronić jej przeciwko zachłanności państwa.

Wszelkie zło społeczne stąd właśnie pochodzi, że rozszerzono zbytnio granice swej działalności. Liberalizm zakreśla je dla małych kraików do policji i wymiaru sprawiedliwości, dla wielkich państw, które

[1]) **Emil Faguet: „Liberalizm“. Z upoważnienia autora przełożył Stefan Natanson. Lwów.**

pod opieką teściów wyjechał w poszukiwaniu wrażeń, do Ameryki, bez określonego celu, lecz zdecydowany nie powracać nigdy do kraju. Po raz ostatni wtedy słyszałam o nim. Po odejściu doktora rozpłakałam się. Byłam wolna, życie moje stanie się teraz lżejszym, bardziej czynnym, dla dobra mego syna; odzyskam spokój i pewność człowieka, do którego należałam; zwracał mi wszystkie moje prawa. Nie mając przed sobą żadnego konkretnego obrazu swej przeszłości, sama stanę się spokojniejszą i odzyskam wiarę we własne siły...

Dlaczegóż więc te łzy? Zdawało mi się, że szarpią mi zdrowe ciało obok zasklepiającej się rany. Nie zgasła więc we mnie nadzieja miłości, wiara w potężne, płomienne uczucie, skoro żegnałam łzami widziadło, które na chwilę mnie złudziło.

Odchodził ten, z którym zamieniłam obietnicę szczęścia, znikał na zawsze!

Czy on wiedział, że jego wspomnienie nie opuści mnie nigdy, bo jego gwałtowne przejście koło mnie było początkiem mego przeobrażenia? Nie, z pewnością nie; imię moje po wielu latach wzbudziłoby w nim zapewne tylko uczucie gniewu.

Gorycz nie powracała na moje usta lecz serce poddawało się znowu śmiertelnemu smutkowi, roskoszowało się rozpaczą, pustką. Mijały dni i tygodnie. Mąż coraz spokojniejszy, coraz bardziej zdecydowany żyć w zgodzie, niepokoił się tajemniczym cierpieniem, chylącym mnie ku ziemi; nalegał, bym oddała się studjom, bym zaczęła pisać, choćby swe pamiętniki, historję swego błędu. Tak, on był spokojny, zachwycał się swą dobrocią. Przyniósł mi wielki zwój białego papieru, na który patrzałam, czując rumieniec oblewający me czoło. Do jakiego stopnia dojść może nieświadomość!

Jednakże w kilka dni potym, podczas gdy mój mały był u sióstr, siedziałam z piórem nad pierwszą stronicą.

Och, opowiedzieć, opowiedzieć komuś o mym bólu, o mej nędzy; opowiedzieć o nich samej sobie, w formie nowej, określonej, jasnej, która by mi rozświetliła jakiś mroczny jeszcze zakątek mego przeznaczenia.

Pisałam przez godzinę, dwie... Słowa płynęły poważne, prawie uroczyste; mój moment psychologiczny rozświetlał się i zastanawiałam się, czy cierpienie może być płodnym, odczuwałam dziwne wzburzenie umysłu, jakby przeczucie przyszłego rozkwitu.

Nie przypuszczałam nigdy, że posiadam taką siłę i jasność wyrażania się, taką zdolność analizy. Czego miałam się spodziewać? Czy miałam zebrać całą energję, by zdobyć spokój, czy miałam zebrać wszyst-

stworzyła potrzeba obrony przed najazdem wroga zewnętrznego, oprócz tego i do utrzymania siły wojskowej.

„A dalej — nic prócz pieniędzy, których na to potrzeba". Wszystko inne powinno być pozostawione swobodnej inicjatywie jednostek, i państwo do ich działalności wtrącać się nie powinno. Jest ono złem, a „skoro się jest złem, to trzeba się o to starać, by wogóle być złem możliwie jak najmniejszym". I dlatego winno ono ograniczyć zakres swej działalności do *przyrodzonych* granic, to jest, jak wspomnieliśmy już, do policji, wymiaru sprawiedliwości i obrony. Wprawdzie wniosek ten jest w sprzeczności z zasadniczym poglądem autora na państwo, które według niego posiada wszystkie prawa, gdy jednostka żadnych praw przyrodzonych nie ma, ale nie powinno ono nigdy „korzystać z takiego prawa, które nie odpowiada potrzebie... posługiwać się prawem dla samej przyjemności posługiwania się niem"... Wprawdzie nie łatwo zrozumieć, co to jest za prawo, z którego korzystanie jest bezprawiem, ale nie bądźmy zbyt wymagający... Wszak autor pisał feljeton.

Chociaż więc w założeniach jego jest niemało sprzeczności, nie wpływa to na dalszy tok jego wywodów, nieraz bardzo trafnych. Autor sobie tylko zrobił krzywdę, wdając się w roztrząsania zasadnicze, bo zaczął dowodzić czego innego, a wywnioskował znowu co innego. Ale ten wniosek jest jasny; wypowiada on powszechnie dziś zarzuconą, nietylko przez praktykę, ale i przez teorję, zasadą czystego liberalizmu, który rolę państwa sprowadza, według ironicznego wyrażenia Lassalle'a, do roli stróża nocnego, a skrępowanie jednostki sprowadza do ograniczeń nieodzownych dla celów państwa. Ale żadnej jego interwencji w życie społeczne, w dziedzinę inicjatywy prywatnej, żadnej opieki!...

Z tej tezy zasadniczej autor wyprowadza prawa jednostki, charakteryzując „po kolei t. zw. swobody osobiste i swobody obywatelskie, mówi więc o wolności jednostki, o prawie do równości, o prawie własności myśli, słowa, prasy, stowarzyszeń, wyznania, nauczania, urzędników, sądownictwa, mniejszości, wykazując, jak ze szkodą dla obywateli i dla samego państwa „swoboda jest tamowana z tego powodu, że wtrąca się ono nie do swoich rzeczy. I to są bezwątpienia najlepsze rozdziały książki, które usprawiedliwiają jej napisanie przez autora. Broni on w nich jednostki przeciwke wszelkiemu uciskowi, zarówno innych jednostek, jak grup społecznych, partji politycznych i rządu, przeciwko uciskowi religji, obyczajów i prawa. W rozbudzeniu zamiłowania do tak szeroko pojmowanej wolności Faguet widzi gwarancję siły i potęgi swej ojczyzny...

Ale wolność ma licznych wrogów, i oto rozprawia się on z monarchizmem, arystokratyzmem, socjalizmem, ideą równości i zwierzchnictwa ludu, wreszcie parlamentaryzmem, aby dojść do swego ostatecznego wniosku, że państwu potrzebna jest wolność tylko w granicach, zakreślonych przez jego zadania, a na dowód możności istnienia państwa w tych warunkach przytacza Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

W liberalizmie widzi Faguet jedyną drogę dla odrodzenia swej ojczyzny, dla odzyskania przez nią dawnej woli i dawnego stanowiska wśród narodów. Słusznie wszakże pisze na końcu, że niema nadziei, aby Francja poszła we wskazanym przezeń kieruku. „Ale należy zawsze czynić tak, jakby się miało nadzieję... Dlatego to właśnie napisałem tę książkę. Z tego też powodu napiszę prawdopodobnie jeszcze kilka innych. Wybaczcie mi, że kończę na groźbie". Przypuszczam, że Faguet jej dotrzyma, ale sądzę, że ani Francja, ani żaden inny kraj za jego wskazówkami nie pójdzie. Pomijając brak wszelkiego uzasadnienia naukowego twierdzeń autora, sprzeczności w jego wywodach, abstrakcyjność, która sprowadza całe jego rozumowanie do czysto logicznej analizy pewnych pojęć, oderwanie od rzeczywistego układu stosunków społecznych i politycznych, sama idea jego liberalizmu, nie nowa zresztą, dawno już złożona została do archiwum historji. Nie w całości zapewne. Pozostała po niej, jako najwyższa zasada społeczna: wolność i każda jej obrona przed grożącymi niebezpieczeństwami stanowi objaw liberalizmu.

Ale gdyby Faguet chciał wyciągnąć ze swych zasad wszystkie ich okrutne konsekwencje, jak to zrobił np. Spencer, to przekonałby się, że wolność oparta na jego bezwzględnym liberalizmie byłaby najstraszliwszą niewolą olbrzymiej większości. To też liberałowie, politycy i uczeni, jak np. niedawno zmarły poseł niemiecki Barth i ekonomista Naumann (Neudeutsche Wirtschaftspolik. 1907), nazywają się nie liberałami, ale nowo-liberałami, uznają konieczność rewizji

---

kie siły, by przyczyniać się do dzieła ludzkości, uszlachetniającego istnienie? Czy nigdy, nigdy szczęśliwy uśmiech nie uczyni mnie piękną w oczach mego syna?

Ręka zatrzymała się. Wbiegłam do pokoju swego syna, rzuciłam się na kolana w tym miejscu, gdzie dawno minionej nocy szeptałam małej istocie słowa rozpaczy, zwierzałam się z pragnienia śmierci. Jak się to stało, że nagle, łkając, wyrzekłam imię matki?

Jak się to stało, że nagle ogarnęła mnie gwałtowna potrzeba modlitwy, wezwania Mocy tajemniczej, ku której musiało zwracać się tak często, przepełnione bólem serce mej matki?

Nie wiem. Po raz pierwszy wzywałam tę wolę boską, oczekiwałam jej ze złożonymi rękami. W wezwaniu tym była cała rozpacz ducha, czującego swą niemoc, w chwili, gdy ujrzał wielkość drogi, którą miał przebyć... Poniżałam się świadomie: czy była to obawa nowego, innego, lecz bardziej jeszcze okrutnego złudzenia mego zrozpaczonego serca? Może. Wzywając orędownictwa mej nieprzytomnej matki, zdawało się, że chciałam zaprzeczyć swej dumie, swej przeszłości i przyszłości; przypominałam sobie jej okrutną porażkę i niemoc istot, tak jak ona, naznaczonych cierpieniem.

Ona pragnęła, by przynajmiej dzieci jej były szczęśliwe, a o cóż ja błagałam teraz Boga, jeśli zjawiał się przede mną? Oddalić nieszczęście od główki mego dziecka, sprawić, bym mogła wieść go świetlistymi drogami... A jeśli i ja nie byłabym wysłuchaną? Jeśli łańcuch ciągnąć się miał w nieskończoność?

Mąż mój, przychodzący kilka razy dziennie przekonać się, czy nie korzystam zbytnio z tej odrobiny swobody, jaką mi pozostawił, zastał mnie na kolanach. Zerwałam się gwałtownie, zawstydzona: byłam dla niego obrazem słabości! Zrozumiałam, że, biedna chora, uległam atakowi nerwowemu.

Zaniepokojony pytał mnie, co mi było. Upewniałam go, że nic, gdy łzy obfite spływały po mej twarzy. Łzy ulgi. Błogosławione, błogosławione.

Nareszcie odzyskiwałam się, nareszcie postanowiłam w duszy iść o własnych siłach, walczyć sama, ujawnić wszystko, co było we mnie silnym i pięknym. Nareszcie wstydziłam się swych niesłusznych wyrzutów, swego długiego, bezpłodnego cierpienia, zaniedbania swej duszy. Nareszcie odczułam znowu sens życia, jak wówczas, gdy miałam lat piętnaście.

XII.

W życiu mym nastąpił okres dziwnie intensywny. Czytanie. rozmyślanie i miłość do dziecka wypełniały całe dni moje. Wszystko poza tym stało mi

swych programów, przystosowania go do nowych warunków gospodarczych.

Dla czystego, abstrakcyjnego liberalizmu Fagueta niema dziś miejsca ani w nauce, ani w życiu. Wszystko to, co powiedziałem wyżej, nie pozbawia wartości dla nas tych rozdziałów „Liberalizmu", w których mówi on o swobodzie obywatelskiej, której nam brak dotychczas zupełnie i w ogóle o stosunkach obywatela do rządu, i przypuszczam, że te właśnie rozdziały skłoniły tłómacza do przyswojenia omawianej książki językowi polskiemu, w przekładzie na ogół bardzo starannym.

J. K.

NA DOBIE.

Zjazd młodzieży postępowej.

W końcu grudnia r. z. odbył się IX Zjazd Związku Stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej, studjującej za granicą, przy udziale 27 przedstawicieli stowarzyszeń. rozporządzających 54 głosami.

Sprawozdania stowarzyszeń wykazały wciąż rosnącą przewagę wpływu idei postępowych wśród młodzieży polskiej i to nietylko w uniwersytetach zagranicznych, lecz nawet w Galicji. We Lwowie, głównej twierdzy młodzieży narodowo-demokratycznej, na czoło wszystkich stowarzyszeń młodzieży wysunęło się postępowe „Życie", które połączyło w sobie na gruncie wspólnej idei wszystkie poróżnione dawniej kierunki myśli postępowej i demokratycznej.

W Krakowie większość postępowa na wiecach ogólno-akademickich jest zjawiskiem stałym.

Zjazd zaakceptował akcję podjętą przez lwowski komitet organizacyjny Zjazdu zakopiańskiego, celem wywalczenia praw abiturjentom szkół prywatnych polskich w wyższych zakładach naukowych zagranicą i zorganizowania pomocy materjalnej dla młodzieży z królestwa, studjującej w tych zakładach. Stowarzyszeniu „Polonja" w Genewie polecono opracowanie i wydanie informatora o wyższych zakładach naukowych w Europie Zachodniej.

Akceptując w zasadzie myśl urządzania w sprawach, w których cała młodzież polska wypowiedzieć się winna, wspólnych zjazdów z młodzieżą nar.-demokratyczną, Zjazd powziął szereg postanowień w celu zapewnienia wszystkim kierunkom i grupom młodzieży sprawiedliwego przedstawicielstwa.

Z innych uchwał Zjazdu zaznaczyć należy postanowienie powołania do życia we Lwowie miesięcznika, mającego być organem infromacyjnym polskiej młodzieży postępowej.

Walka organów katolickich.

Jeden z publicystów katolickich zauważył, że w prasie tego obozu istnieje wzruszająca jednomyślność ...w odsądzaniu się wzajemnym od prawowierności.

Ze względów konkurencyjnych, gdzie dawniej „milczenie bywało wieczyste", obecnie, mówiąc słowami ks. biskupa Krasickiego,

Wszczyna się rozruch i odgłos zajadły,
Rażą umysły jędze rozjuszone,
Budzą się mnichy letargiem uśpione.

W *Dziennika Powsz.* ks. Hipolit Skimborowicz ogłosił protest przeciwko metodzie walki „na pióra" ks. Majewskiego, ojca duchownego t. z. partji częstochowskiej. Ks. Skimborowicz pisze:

Z zasady przeciwnym będąc wszelkiej jaskrawej polemice pomiędzy pismami katolickimi, zwykle milczeniem zbywałem szereg wycieczek, skierowanych przeciw *Dziennikowi*. Niepodobna mi jednak zamilczeć wobec monstrualnie jaskrawego wystąpienia organu ks. Kłopotowskiego *Polaka Katolika* w numerze czwartkowym (Nr. 293). Pismo to w artykule ks. Majewskiego, krytykującym zarys programu Stronnictwa Narodowo-Katolickiego, obok insynuacji, mających na celu wzbudzenie wątpliwości co do szczerze katolickiego stanowiska tego programu, poważyło się rzucić wprost oszczercze oskarżenie, jakoby *Dziennik Powszechny* szerzył „zepsucie i rozpustę".

Wobec takiej insynuacji, uwłaczającej w najwyższym stopniu czci mojej i stanowisku jako kapłana i redaktora, protestuję z oburzeniem i żalem przeciw podobnym napaściom i będę zmuszony nie w polemicznej już rozprawie, lecz na drodze właściwej, szukac obrony.

Ks H. Skimborowicz.

Rzeczywiście ks. Majewski popełnił czyn oburzający: nietylko ośmielił się wyrazić wątpliwość, co do

---

się najzupełniej obojętnym. Po przebytych cierpieniach to życie skupione, jednostajne, bez wstrząśnień i bez obaw, było dla mnie wypoczynkiem.

Instynktownie unikałam zagadnień uczuciowych, nawet książek romantycznych, które dawniej tak mnie pociągały. Natomiast kwestje społeczne nie zawierały niebezpieczeństwa dla mej fantazji. Dotychczas przechodziłam przez życie, nie czując potrzeby ani uświadomienia sobie, ani ugruntowania tkwiących we mnie zasad humanitarnych. Mimo wsłuchiwania się w teorje autokratyczne ojca, od dzieciństwa kochałam nieszczęśliwych.

W mych młodocianych utworach literackich były ustępy, które mnie zdumiewały i pochlebiały mi, a na usta ojca wywoływały uśmiech. Wychowanie me stanowiło dziwaczną mieszaninę, to też nie rozwinęło ono we mnie poczucia harmonji.

W dzieciństwie nie dawano mi do czytania arcydzieł nieśmiertelnych. Przeszłość nie istniała dla mnie; nie wybiegałam myślą poza życie dziadków, o których słyszałam czasami. Historja, której uczyłam się w szkole, nie wydawała mi się przedłużonym, cofniętym w daleką przeszłość własnym mym istnieniem, ale jakimś haftem, fantasmagorją. Mogłam więc teraz zwracać się jedynie do bezpośredniej rzeczywistości i wszystko stawało się dla mnie przedmiotem żarliwych badań, zaczęłam patrzyć na istotę ludzką z zadziwiającym przejęciem, aż nabrałam bynajmniej nie teoretycznego kultu ludzkości. Warunki rodzinne nie nasuwały mi chęci zgłębiania zjawiska nierówności społecznych, to natomiast, co spostrzegałam na ulicy lub w szkole, budziło w mej duszy niejasną żądzę jakiejś akcji ku poprawie panującego zła.

Po przyjeździe do miasteczka, pozbawionego zupełnie życia umysłowego, pozostając wyłącznie pod wpływem ojca, zatracilam wkrótce to poczucie braterstwa, tak silne w wielkich miastach. Zaczęłam wyobrażać sobie świat, jako grupę ludzi inteligientnych, obsługiwanych przez ciemny, nieświadomy, pozbawiony czucia tłum roboczy.

Ten sposób pojmowania stosunków społecznych zmienił się nieco, gdy miałam lat czternaście, i to, zdaje się pod wpływem drobnego zdarzenia.

Na śniadaniu był u nas właściciel fabryki, utytułowany miljoner; przerzucał kartki przeglądu, który ojciec abonował. Uważał, że jest piękny, lecz „zbyt drogi". To podnosiło w mych oczach wartość mej rodziny, po nad wartość bogacza, posiadającego dwie pary koni cugowych, a ani jednego pisma.

Ośmieliłam się w rozmowie i wspominając o swej pracy w biurze, kilkakrotnie powiedziałam „nasza fa-

prawomyślności programu nieżywo urodzonego stronnictwa Narodowu Katolickiego, ale nawet podejrzewa *Dziennik Powszechny* i ks. Prałata o szerzenie „zepsucia i rozpusty"!

Nie jesteśmy kompetentni w kwestjach prawowierności, w każdym jednak razie ks. Majewski powinienby był wiedzieć, że „zepsucie" szerzą tylko organy postępowe, jako żydowskie i masońskie. Za taką omyłkę ks. Majewski, jak.

Heretyk sprośny, Turczyn, Jansenista,
Oszczerca, piekła zarażony jadem
. . . . . .
Godzien największym być kary przykładem.

i miejmy nadzieję, ks. Skimborowiczowi uda się karę tę mu „na właściwej drodze" wymierzyć.

Sztuczna burza.

Przed miesiącem tygodnik *Czystość* — zawieszony dziś z powodu braku prenumeratorów — wydrukował rozmyślanie Antoniego Szecha „Na tle Częstochowskich ekspiacji". Słowa pełne bólu i goryczy przebrzmiały w szczupłym kółku czytelników *Czystości* i nie poszły dalej, nie odezwały się echem, nie trafiły do sumień, dla których przeznaczone były, ani do dusz, którymi błyskawicą światła stać się pragnęły. Czyż marzyciel, który je wypowiedział, łudził się, że będzie inaczej? Czy wyobrażał sobie, że głos jego przeniknie dalej poza krąg istot, jak on wyklętych? Wierzyć się nie chce. Dla bardzo wielu we wrzawie czynionej dokoła wypadku kradzieży w kaplicy Częstochowskiej dźwięczy nuta nieszczerości, sztucznego oburzenia, robionego, wmawianego w siebie zgorszenia. Hałas ten potrzebny przedewszystkim tym, na których cięży odpowiedzialność za to, co się stało, „którzy zdawna utartym sposobem pragną odwrócić od siebie uwagę. Wiedzą oni, jak dusze proste brać w kleszcze i rozpalać do białości nad ogniem suggestji. Ale takiego żaru długo utrzymać niepodobna. Nawet lud polski nie jest tak naiwny, wichurze fanatyzmu porwać się nie da na długo. Można wydobyć z niego bardzo wiele pięknych obietnic, czyny — nie tak łatwo. Myśl jego pod straż zdrowego rozsądku prędzej ucieknie, niż na manowce bezładu uczuciowego zawieść się pozwoli. I prędzej on, zdaje mi się, zrozumiał, niż myśmy to w nim spostrzegli, że zniewagi nie mogło być tam, gdzie ją przyjęto z taką obojętnością. Zastanawia się on przecież i rozważa, a choć dużo milczy, a też czasem niedorzecznie mówi, wogóle jest trzeźwy, chłodny, praktyczny i wie dobrze, gdzie jego i cudza korzyść leży. O niej przedewszystkim pamięta i do niej zmierza. Rozdęte do miljonów łupy złodziei rozpaliły może na razie gniew ludu, lecz dziś myśl jego prędzej karcąco zwraca się w stronę usiłujących podniecać te gniewy, niż sprawców do mniemanej zniewagi.

Lecz dla smutnej duszy Szecha wszystko jest smutne na ziemi polskiej.

Kolonizacja wewnętrzna.

Jak rząd rosyjski korzysta z lekcji, dawanych mu o miedzę, świadczy *Goniec Wileński*, zwracając uwagę społeczeństwa na postępy kolonizacji rosyjskiej na Żmudzi.

Robotę tą od szeregu lat prowadzi systematycznie Bank włościański. Plany kolonizacji Litwy przez Rosję datują od 1839 r. lecz najsilniejsze poparcie dał jej dopiero Murawjew, wysuwając w tym celu naprzód staroobrzędowców, zdawna tu jako dzierżawcy na roli osiadłych i po ogłoszeniu ukazu uwłaszczonych. Następnie na kolonizację rosyjską przeznaczono posiadłości tych włościan i szlachty zagrodowej, którzy uczestniczyli w powstaniu. Do r. 1867 liczba rodzin rosyjskich na Litwie wynosi 1,206; lecz to osadnictwo sprawiło zawód rządowi. Nie udała się też próba sprowadzania osadników z gub. Pskowskiej do Grodzieńskiej. Do r. 1900 osiedlono na Żmudzi na 66,000 morgów 2,129 Rosjan; lecz tych 593 rodziny opuściło swe zagrody, sprzedawszy ziemię darowaną włościanom miejscowym. W r. 1901 rząd polecił wileńsko-kowieńskiemu oddziałowi Banku włościańskiego przy parcelacji nabytych majątków uwzględniać przedewszystkim prawosławnych i staroobrzędowców. Lecz pomimo nadzwyczajnych udogodnień sprawa kolonizacji postępowała ospale.

Aż w 1907 r. zmieniono metody działania: zaniechawszy „na razie" sprowadzanie osiedleńców z gubernji wewnętrznych, postanowiono zająć się uposażeniem w ziemię ludności rosyjskiej, znajdującej się na miejscu. Na to miano nie szczędzić kosztów, gdyż

---

bryka". A gdy mama uczyniła mi uwagę, hrabia przerwał:

— Niech pani pozwoli; to tak jak mój woźnica, który mówi „moje konie".

Gniew, który mnie w tej chwili ogarnął, zachwiał również mój pogląd na społeczeństwo.

Później, małżeństwo wstrzymało mój rozwój umysłowy.

I oto nareszcie przenikać zaczęło we mnie przeczucie istnienia pełniejszego; moje zagadnienie wewnętrzne stawało się możliwym do rozwiązania; oświetlał je blask szerszych zadań życiowych, napełniał odgłos wstrząśnień i pragnień innych ludzi. Dzięki książkom nie byłam już samą; byłam jednostką, rozumiejącą, odczuwającą, biorącą udział we wspólnym wysiłku.

Czułam, że ludzkość cierpiała przez swą własną nieświadomość i niepokój, i że wybrani cierpieć muszą więcej, niż inni, by posunąć naprzód zwycięstwo.

Gdy byłam dzieckiem, ojciec pewnego dnia mówił mi o Chrystusie. Mówił, że był najlepszym z ludzi, mistrzem miłości i szczerości, męczennikiem własnego sumienia. Zamknęłam imię to w mym sercu, uczyniłam z niego symbol doskonałości; nie ubóstwiając go bałwochwalczo, szczęśliwa jedynie, że istniał *szczyt* wszelkiego dobra, że człowiek mógł dosięgnąć ideału boskości. Jak śmieszną wydawała mi się mitologja chrześcijańska.

Chrystus był niczym, jeśli był Bogiem, lecz, jeśli był człowiekiem, stawał się najwspanialszym kwiatem Ludzkości: nie bogiem zmniejszonym, lecz człowiekiem w swej najwyższej potędze. I zawsze Jezus, Jezus z Nazaretu uśmiechający się do dzieci, pobłażliwy dla żałującej jawnogrzesznicy, niezdolny do gniewu, spokojny, czy to w proroctwach, czy w wymówkach, jaśniał w mej duszy. Jego idealna postać zdawała się zachmurzać smutkiem, gdy oddalałam się od dobra i prawdy!

Po miesiącach, może po latach zbłąkania, widziałam znowu uśmiech chrystusowy na mej drodze, i zwracałam się do niego, jak do źródła natchnienia. Przez pewien czas marzyłam o teorji, któraby zjednoczyła słodycz prawideł Galilejczyka, wypływających z natury, z potęgą teorji współczesnych, opartych na nauce i doświadczeniu; zjednoczenie wolności z wolą, miłości ze sprawiedliwością.

Jednocześnie wszystko wkoło mnie nabierało znaczenia, przyciągało mą uwagę. Spostrzegałam ze zdumieniem, że nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy nie byłam w pewnej części odpowiedzialną za to,

w grę wchodziły „względy państwowe wyższego rzędu". Podwaliną działania miał się stać „fundusz gruntowy" na który złożyć się miały ziemie, nabyte przez Bank włościański, i te, które skarb jeszcze posiada w gub. Kowieńskiej. W ciągu ostatnich lat 6 Bank zakupił 22 majątki na Żmudzi obszaru 21,207 dzies.; do tych zamierza jeszcze nabyć wkrótce 13, obszaru 18,283 dzies. We wrześniu roku ubiegłego utworzył on ze wspomnianych 22 majątków 17 wsi rosyjskich... dla włościan miejscowych nabył tylko 4 majątki. Liczba Rosjan zamieszkałych w gub. Kowieńskiej, wynosi 41,330 osób. po większej części małorolnych lub bezrolnych.

Z Towarzystwa Higjenicznego.

Przywykliśmy już do tego, że prawie wszystkie nasze instytucje społeczne pędzą suchotniczy żywot, wywołany chronicznym brakiem życiodajnego eliksiru, w potocznej mowie zwanego gotówką. Zarządy tych instytucji tyle zużywają czasu i energji na zdobycie niezbędnych do wegietacji środków, że na rozwinięcie jakiejkolwiek twórczej działalności nie starcza im sił i rozmachu.

Warszawskie Towarzystwo higjeniczne stanowi pod tym względem wyjątek — dzięki ofiarności pojedyńczych ludzi znalazło się ono w posiadaniu krociowych zapisów; rozporządzając olbrzymiemi, jak na nasze stosunki, sumami, mogłoby rozwinąć bardzo energiczną i owocną działalność, gdyby nie karygodna i wprost niesłychana opieszałość jego członków.

Cała praca spoczywa na barkach dwuch, trzech ludzi, reszta — nie troszczy się wcale o byt instytucji. Wymowną ilustracją istniejących stosunków było ostatnie walne zebranie członków, na którym odbyły się wybory do władz towarzystwa i zatwierdzenie *prawie stutysięcznego budżetu* — na zebranie to przybyło całych *dwunastu* członków!

Jak to nazwać i czym wytłomaczyć — niech odpowie Rada Towarzystwa. *z.*

„UTOPJA W ROZWOJU HISTORYCZNYM".

(Odczyty Aleksandra Świętochowskiego.)

XII.

Ogólnym poglądem na utopje społeczne zakończył A. Świętochowski cykl swoich wykładów. Obok różnic, mają utopje i wiele podobieństw. Łączy je kierunek dążeń, wszystkie bowiem płyną do tej samej ciepłej krainy przyszłości i bardzo często tymi samymi drogami. Za punkt wyjścia służy im zawsze krytyka teraźniejszości i jej warowni.

Pierwszym punktem, na który uderza utopja jest własność prywatna, szczególniej własność ziemi i narzędzi produkcji, utopiści żądają zastąpienia jej przez własność wspólną. Teoretycznie żądnie to poparte jest silnie ze stanowiska etyczno-logicznego, w praktyce jednak wikła się ono, teoretycznemu rozumowaniu bowiem przeciwstawia się konsekwencja natury: równości praw nierówność uzdolnień. Utopiści widzą to, sądzą wszakże, że z czasem, dzięki jednakowym warunkom wychowania i warunkom bytu, różnice znikną. Do pewnego stopnia jest to możliwe, zupełna wszakże identyfikacji ludzi jest i nieprawdopodobna, i niepożądana, bo upodobnienie powstrzymałoby ruch rozwojowy i bieg życia społecznego. Jeżeliby własność znikła nawet, to powstaną różnice w wytworach pracy, a żadna utopja nie powiedziała, jak je wyrównać.

Niema sposobu obliczenia i oddania każdemu całkowitego wytworu jego pracy, gdyż zawsze będą dzieci, chorzy, kaleki i t. p., zawsze będzie kosztowna maszyna państwowa, która część wytworu jednostki pochłonąć musi. Ofiara nadwartości nie ustanie zatym. Utopiści wierzą, że człowiek zmieni się wewnętrznie, że zatraci swój egoizm. Zapewne, wilcze popędy człowieka mogą osłabnąć, a nawet zginąć zunie, ale miejsce egoizmu dzisiejszego, zachłannego, napastniczego zajmie inny, wspaniałomyślny, obronny. Dziś jednostka istnieje dla ogółu, kiedyś stosunek ten się odwróci. Człowiek nigdy nie wyrzeknie się całkowicie własności, a jakie ona przybierze formy, jest to zagadką przyszłości.

Drugą twierdzą, do której szturmują utopiści, to szkoła publiczna, która powinna zająć się wychowaniem i zastąpić partactwo i nieudolność wychowania domowego. Dla utopistów, projektujących nowe formy współżycia, zadaniem pierwszorzędnej wagi było napełnienie ich nowym, a odpowiednim materjałem ludzkim, a dostarczyć go może tylko odpowiednie wychowanie. Pod tym względem utopiści wypowiedzieli wiele trafnych uwag.

Trzecim celem zamachów reformatorskich jest małżeństwo, które większość utopistów chce zrobić

---

co mnie drażniło, bolało, lub wzbudzało politowanie w otaczającym mnie świecie. Czy kiedykolwiek zastanawiałam się poważnie nad warunkami istnienia tych setek robotników, którym ojciec mój dawał pracę, tych tysięcy robaków, żyjących gromadnie niedaleko mego domu, tych wszystkich przedstawicieli mieszczaństwa, kleru, rządu, szlachty, których znałam? Cała ta masa ludzi, zaciekawiała mnie jedynie powierzchownie; nie będąc ani dumną, ani pokorną, przeszłam między tymi dwoma biegunami klas społecznych, czując się odosobnioną. Mniej winną byłam, żem się oddaliła od książek naukowych, niż, żem zaniedbała spojrzenia w wielką księgę życia!

A teraz? Nie mogłam pójść między lud, ani powrócić do środowiska, z którym zetknięcie było dla mnie tak fatalnym; moje odosobnienie, dzięki przyzwyczajeniu stało się już dobrowolnym; nie można go było przerwać bez nowego wstrząśnienia naszego życia domowego. Musiałam zadowalać się echem, które z ulicy dochodziło do mego pokoju.

Narzeczony mej siostry tej zimy rozpoczął walkę, która pozbawiła go zupełnie życzliwości ojca. Organizował robotników fabrycznych, jednoczył ich w celu wspólnego oporu: dzięki niemu socjalizm przedostawał się do miasteczka. Ojciec zabronił obu dziewczętom widywania go poza domem. Narzeczona była przygnębiona. Pomimo oporu męża, zaprosiłam młodego inżyniera do siebie.

Jakim szczęściem promieniały oczy dziewczęcia, gdy nie uprzedzona, spotkała u mnie swego narzeczonego!

Dla niej, dla drugiej siostry, dla mego siedemnastoletniego brata, nie mogłam niestety zrobić nic więcej, prócz zapewnienia im tej opieki. Zbyt wielki wysiłek czyniłam sama nad sobą, bym mogła bardziej bezpośrednio oddać się tym biednym, opuszczonym dzieciom.

Od narzeczonego siostry dowiedziałam się dokładnie o ruchu wszechświatowym klas pracujących, który przeciwstawiał je klasie, do której należałam.

Kształcił się w Niemczech, podróżował dużo i, powróciwszy do kraju, by prowadzić budowę nowej linji kolejowej, poczuł gwałtowną potrzebę wywalczenia czegoś dla tej pokrzywdzonej klasy ludzi, z której sam wyszedł.

(D. C. N.)

czasowym i wolnym. Wynika to z ich programów społecznych. Jeżeli dziecko idzie do zakładu publicznego, to niema powodu do poddawania się przymusowi. Małżonkowie rozejdą się, kiedy pozostawanie razem przestanie być dla nich przyjemnością. Konsekwencją naturalną takiego stanu rzeczy musi być usamowolnienie kobiety.

Czwartym punktem, na którym schodzą się utopiści, jest przetworzenie państwa politycznego na państwo gospodarcze, którego głównym zadaniem będzie kształcenie ludzi, zarząd produkcją i sprawiedliwy jej podział. Ażeby zapewnić temu państwu przyszłości warunki konieczne dla owocnej działalności, utopiści zapomnieli zupełnie o wolności osobistej. Najgorsza tyranja nie tamowała tak swobody jednostki, jak utopiści-komuniści. Tłómaczy to się tym, że dzisiejsza głodna ludzkość więcej pragnie chleba, niż wolności, która dla zgłodniałych mas stanowi zagadnienie czysto teoretyczne. Sprawa swobody osobistej jest odroczona do chwili, aż wejdzie pod sąd ludzi sytych i zabezpieczonych.

Ostatnim wreszcie wspólnym rysem wszystkich utopji jest odpaństwowienie religji.

Wszystkie też prawie budują swoje plany na przypuszczeniu bardzo daleko idącego rozwoju techniki, której udoskonalenia narzędzi produkcji stworzą podstawę do rzeczywistego równouprawnienia ludzi. Na tle tych głównych rysów malują utopiści swe fantastyczne obrazy, malują je już od wieków 20: czy będą tworzyć je i dalej?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, sz. prelegient rozważył teoretyczną i praktyczną wartość utopji. Czy może mają one tylko takie znaczenie, jak alchemja i antropologja, które w swoim czasie również przyciągały znakomite umysły, a jednak okazały swą zupełną nicość? Świętochowski co do utopji innego jest zdania. Możność przewidywania skutków na podstawie znanych przyczyn stanowi naukową podstawą utopji. Ostatnie szczególniej, rozumiejące ciągłość rozwoju, ewolucji, a bezpłodność i chwilowość radykalnych przewrotów, t. j. rewolucji, starają się budować swe plany na pierwiastkach rzeczywistości i nabierają znaczenia trwalszego.

I dlatego utopja nie zginie, tymbardziej, że z praktycznego punktu widzenia zaspakaja ona umysły proste, nadaje im pewien kierunek, w którym nie umiałaby ich pchnąć niedostępna teorja.

Zresztą utopijność, w której znajduje wyraz marzenie o lepszej przyszłości, o współżyciu, opartym na wzajemnej miłości ludzi, jest powszechniejszą, niż się zdaje. Marzą o tej jasnej przyszłości wszyscy ludzie i marzyć będą dalej.

Utopja, zrodzona z miłości do mas ludzkich, matka wszystkich reform, piękny wyraz szlachetności duszy ludzkiej, będzie zawsze „tą krainą, bez której mapa świata nie byłaby warta oglądania", a „której urzeczywistnienie stanowi postęp". Kierunek utopji może się z czasem zmieni: miejsce socjalistycznych i komunistycznych zajmą indywidualistyczne, ale utopja pozostanie.

Wspomniawszy jeszcze o braku utopji polskich, których zrodzić nie mogła ani szlacheckość narodu, ani jego pragnienie niezależności, z którego powstać mogły tylko utopje polityczno- patryjotyczne, sz. prelegient zakończył wypowiedzeniem swej wiary w jasną przyszłość ludzkości, kiedy człowiek sam sobie będzie panem.

i. p.

BADANIA NAUKOWE.

Zapomniana karta w dziejach umysłowości polskiej.

W ostatnich latach paru ukazało się kilka prac, które powinny zwrócić na siebie wyłącznie poniekąd uwagę tych, którzy, badając przeszłość naszego kraju i narodu, w badaniu jej chcą poczerpnąć otuchę w groźnej teraźniejszości, z badania — wyciągnąć jakąś naukę na niemniej groźnie przedstawiającą się przyszłość. Na czele tych prac należy postawić dwie, profesorów: uniwersytetu berlińskiego, Aleksandra Brücknera *Różnowiercy polscy*, i krakowskiego, Tadeusza Grabowskiego *Literatura Arjańska w Polsce* 1560 — 1660. [1])

Treścią tych prac jest zapomniana karta w dziejach umysłowości polskiej. Przypominając ją, ją odtwarzając — stanowią one właśnie kartę ową. Ta zaś jest wyjątkowo wspaniałą.

Zwracam się przeto bezpośrednio do tych prac.

I. W dziele prof. A. Brücknera czytamy: „szare kopieniaki (płaszcze noszone przez arjan) owych ludzi bez broni kryły najlitościwsze, najcieplejsze serca polskie; między arjanami siedemnastego wieku odnajdziemy i najbystrzejsze głowy i najhartowniejsze charaktery; umiejętność polską owego wieku między europejskimi reprezentują najświetniej dzieła polskich arjan, a nazwiska ich znają i powtarzają ze czcią tam, dokąd nazwiska innych Polaków nie docierały; kwestje, wznowione za naszych czasów i światu, jako objawienie, głoszone, rozsądzały między sobą już owe zboreczki arjańskie w Lublinie, Rakowie, czy Lucławicach. I potępiły one niewolę chłopa na trzysta lat przed emancypacją włościan; zakazały wojowania bronią dawno przed wielkimi ligami pokoju; nie przyznawały trybunałom prawa miecza, nim jeszcze ktokolwiek o zniesieniu kar cielesnych pomyślał; głosiły naukę niesprzeciwiania się złu a zwalczania go dobrem; natrafiały u rządców tego świata na te same zarzuty, szyderstwo i obojętność, jakie po wiekach, np. Lwa Tołstoja czekały; broniły one najwytrwalej wolności badania i wyznania, niewiązania sumień, nieprześladowania wiary w czasach, gdy inkwizycja katolicka i protestancka tylko stosem i mieczem, więzieniem i torturą, banicją i konfiskatą prawowierności strzec się podejmowała... Zasady i metody arjańskie, niegdyś od samych protestantów oplwane i potępione, wystawiane zawsze jak dzieło szatańskie, już dawno się rozeszły i rozrosły z tryumfem po wyznaniach protestanckich... W dziejach literatury zajmują arjanie również znaczącą kartę. Żadne wyznanie nie wydało stosunkowo tak licznych i znakomitych pisarzy... Wytworzyli oni własną dogmatykę i etykę, wyłożyli ją przed światem w licznych publikacjach łacińskich i zaważyli samoistnie w rozwoju religijnym Europy, a względnie i Ameryki..."

Nic inny poniekąd, co do istoty samej rzeczy, wydaje sąd o Arjanach polskich prof. Tadeusz Grabowski, w wspomnianym swym dziele. W nim czytamy: „Łączyć zapał religijny z djalektyką, znajomość tekstu z gramatyką, teologją, filozofją, stało się idea-

---

[1]) Za wstęp do Literatury Arjańskiej może służyć tegoż *Z dziejów literatury Kalwińskiej w Polsce* (1550 – 1650).

Ramy dziejowe specjalne przedstawia: hr. Wal. Krasińskiego, *Zarys dziejów powstania i reformacji w Polsce*, t. I – III, tł. z angielskiego.

Uzupełnienia anegdotycznego dostarczają: S. Morawskiego. *Arjanie Polscy*.

łem pokolenia... Atmosfera przepełniona religijnością stwarzała tymczasem typy dalekie od życia rzeczywistego, jakiś prąd humanitaryzmu rozlewał się w zborze, w którym mniej było chciwych nowinek a wielu przenikniętych istotnie duchem ewangielicznym. Ten wiek widział ruchy chłopskie w Niemczech, które powoływały się na wolność chrześcijańską, ten wiek oglądał też komunistyczne orgje po miastach, z których syonistyczne państwo monasterskie było najjaskrawsze. W Polsce ich nie było, choć teorje anabaptyczne szerzyły się wśród arjan niezmiernie, by znaleźć ujście w pismach rakowskich bez praktycznego skutku. I tu ideał gminy, w której nie było hierarchji, która była poza państwem, znalazł swe odbicie w Rakowie, choć nie rozszerzył się w kraju. Marzycielski, ekstatyczny, dążący do odnowienia świata w rodzinie i państwie kierunek nie mógł pozostać bez wpływu na jednostki bardziej wrażliwe, które, jak Niemojewski, porzucały życie ziemiańskie, które, jak Przypkowski, uwalniały swych poddanych z niewoli istniejącej w państwie chrześcijańskim. Na podobny objaw czekać trzeba było z górą lat dwieście; podobny objaw świadczył o wyjątkowym usposobieniu duszy, o sile oddziaływania doktryny. Jest ów objaw w epoce, w której Rej odwrócił oczy od doli najliczniejszej warstwy w narodzie, w której szlachta oparta na poddaństwie ludu nie miała już nawet wyrzutów sumienia, czymś nader szczytnym i może bezprzykładnym. Ideałowi ofiary i wolności nie sprzeniewierzały się tym razem i późniejsze pokolenia Przypkowskich; mistyczny nastrój, który nie znosił rozdźwięku między doktryną a życiem, odzwierciedlił się też w urzędowym akcie tych lat, pozostał w zborze wiek cały".

I autor przytacza całkowity Wypis z Ksiąg grodzkich Krakowskich (108, p. 134, nr. 38). Tchnie z niego coś z szybko przebrzmiałego idealizmu religijnego pierwszego wieku chrystyjanizmu, coś już zapowiada w nim idealizm społeczny przyszłej Wielkiej Rewolucji z końca XVIII w.

Nie mogę się powstrzymać, bym za autorem i tego aktu choć w skróceniu nie przytoczył:

„Actum in castro cracoviensi... 1572. Joannes Przipkowski subditos suos liberos facit. Comparens personaliter... recognovit, quia ipse considerando subsidos suos in villis (wyliczenie nazw pięciu wsi) residentes, *esse secum unius creatoris creaturas* nolens itaque eosdem in jugo et servitute... permanere et habere, eosdem... eorumque progeniem ab omnibus angariis liberos facit..." [2])

Przykład Przypkowskiego, naśladowany przez ogół posiadaczy poddanych we dwa wieki później, niechybnieby zmienił losy kraju. Ale nie darmo pracował Zygmunt III i Augustowie nad ogłupieniem narodu. Znikli idealiści w rodzaju Przypkowskiego, działający w imię braterstwa przez jednakie od wspólnego twórcy pochodzenie, za nimi poszli też rozsądni i przewidujący przyszłość, pojmujący konieczność dziejową i miłujący rzeczywistą wolność.

Jeszcze jednakże ta zapomniana karta świetniejszą się okaże, jeśli spojrzymy na nią ze stanowiska ogólniedziejowego; jeśli, przypominając sobie początki i istotę Arjanizmu, [3]) dotkniemy znaczenia jego w rowoju Reformacji, na jej zaś tle odrodzenie się jego, jako jej konieczny wynik, jako jej akt ostatni poznamy.

Arjanizm bowiem nie przedstawia wcale zjawiska mniej więcej oderwanego, jakiegoś prądu myśli ludzkiej pojedyńczego a swawolnego, przeto w podziemnych jej nurtach pogrążonego i ginącego. Jak pod wpływem jednych, sobie szkodliwych wypadków dziejowych zanikł był, tak też pod wpływem innych, nakoniec sobie przyjaznych, odżył, a raczej, te inne go odrodziły, wskrzesiły, wzmogły, aż się okazał w przewyższającym nawet pierwotne, napięciu.

Wówczas to dojrzymy, jak, w tej zapomnianej karcie myśl polska sięga, choć w ciasnych granicach, ale podówczas nigdzie jeszcze nieprzekraczanych, szczytów myśli wszechludzkiej, jak się z nią zlewa, jednoczy, a stawszy się nią samą, w jednym wartkim potoku, przewodnim i ożywczym, płynie w przyszłośćułudną...

II. Od czasu uchwalenia na Soborze Nicejskim znanego nam Wyznania Wiary (Credo), rozwiniętego następnie w również znanym *Quicumque*, nad myślą ludzką zapanował *dogmat*. Tylko w obrębie granic dogmatu i w zupełnej z nim zgodzie praca umysłowa była dozwolona. Przekraczających te granice lub dochodzących do sprzecznych z nim wyników w obrębie granic czekała śmierć. By nie dopuścić do ostateczności przekroczenia czynnościami zasadniczymi życia kierować poczęły *Sakramenty*, instynktowe zaś potrzeby estetyczne zaspakajać *obrzędy*. Tak więc, dogmat, sakramenty i obrzędy wytworzyły niby sztuczne koło czarodziejskie; splotły się niby w sieć, w którą człowiek, raz się dostawszy, w niej uwikłany, nią otoczony, do niej przyglnięty, z nią zrosły, już się z niej wydostać bez uszkodzenia sobie, złamania się, lub nawet kary, oczekującej tylko zbrodniarzy, nigdy już nie mógł. Wnet po urodzeniu, jeszcze nad niemowlęciem dokonywano chrztu, w którym ono odrzekało się szatana, choć przez cudze usta. Bierzmowanie miało wzmocnić w dojrzałym, co mu chrzest w niemowlęctwie przynosił. Dalej, czekał człowieka wybór między małżeństwem a kapłaństwem, stanowiący o sposobie jego życia: czy jako ojciec legalnej rodziny miał następnie ulegać sam ze swymi obcemu sobie kierownikowi swych myśli i czynów; czy też sam, jako taki zwierzchniczy kierownik, za zapewnienie sobie potrzeb życiowych i uwolnienie zupełne od wszelkich innych obowiązków społecznych,—czuwać nad prawidłowością wierzeń owych rodzin. Okazywanie czci Ciału i Krwi Pańskiej i ich pożywanie i w ten sposób wyrażanie swego uwielbienia dla samej osoby Jezusa, swej pamięci o niej, na każdej z dróg wybranej dostarczać miało rozkoszy, jakich pożąda przyroda, byleby się tylko nimi ograniczać, zadawalniać, wyłącznie zaspakajać. Pokuta prowadziła do uczynków (któż z ludzi bowiem mógł nie grzeszyć?), które przygotowywały życie pośmiertne w wymarzonych warunkach. Ostatnie namaszczenie otwierało wrota do nieznanej krainy bytu pozagrobowego, gdzie uczynkami własnymi lub nabytymi z nadmiaru nagromadzonego przez innych, było zapewnione: „świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie (co wszakże miało być wspólnym z tymi, którzy sobie dobrych warunków życia pośmiertnego bądź lekceważąc je, bądź też nie mogąc, nie zapewnili) i żywot wieczny..."

Chociaż cały ten gmach wspaniały był oparty na żydowskiej Księdze Świętej, chociaż cały ten systemat wszechświatowy i wszechwieczny, rozwiązujący, z pewnego punktu widzenia a mianowicie, z punktu historjozofji żydowskiej, zaszczepionej na gruncie aryjskim, zagadki bytu i celowości jego, wynikał wyłącznie z tej Księgi Świętej, jednakże z czasem dogmaty, sakramenty i obrzędy zasłoniły przed oczami wierzących samą Księgę, wycofały ją z pod ich wzroku i z pamięci tych wierzących usunęły jej treść ogólną i zasadniczą, z wyjątkiem podań, mających znaczenie nauki i za wiedzę uchodzących.

---

[2]) Działo się to w grodzie krakowskim... 1572 r. Jan Przypkowski poddanych swoich wolnymi uczynił. Stanąwszy osobiście oświadczył: ponieważ sam uznaje, że poddani jego mieszkający we wsiach: Górne Przypkowice, Polanka, Mikołajowicze, Tarnawa i Stara Wieś, wraz z nim samym są tworami jednego twórcy, przeto, nie chcąc żeby oni w jarzmie i niewoli pozostawali i ich w tym utrzymywać, ich samych jako też i ich potomstwo od wszelkiej pańszczyzny wolnymi czyni...

[3]) Na początku naszej ery. *Prawda*, 1909 r. N-ra 43–46.

Gdy znikła z przed oczu wierzących Księga Święta, wraz z nią znikły i Ewangielje, stanowiące poniekąd jej uzupełnienie. Wraz zaś ze znikłymi Ewangieljami rozwiała się, niby widzenie senne, i czarodziejska idylla galilejska, porywająca czytelników swą prostotą, szczerością i uludną wiarą; rozpłynął się, niby tęcza na obłokach, i sam ów Galilejczyk łagodny, rzewny, uroczy, pełny wyrozumienia, miłości i miłosierdzia ku wszystkim, głoszący litość bez granic i przebaczenie bezwzględne, nie uznający żadnych przestępstw ani winy, dla którego bóstwo było na to potrzebnym, by w nim mógł mieć pod ręką niedostępne człowiekowi sposoby niesienia ulgi cierpiącym, poddźwigania upadłych, leczenia chorych, a nawet wskrzeszania umarłych, gdy to wskrzeszenie radować mogło rozpaczającą rodzinę...

Ze zniknięciem z przed oczu wierzących samej osoby Jezusa ogarnęła ich serca pustka trwożliwa, pochłaniał ich życie niezrozumiany obrzęd, z którego uleciał duch ożywczy, w którym myśl celowa skryła się gdzieś głęboko, trudna do odnalezienia. Hasło *Do ut des* zabrzmiało nawet w dziedzinie uczucia, natchnienia, porywu. Wzrok spoczywał na wspaniałych świątyniach, wznoszonych ku czci owego Jezusa, ozdabianych godłami jego męki, gdzie częściej wszelako wybuchał ryk przekleństw, miotanych na głowy źle wierzących w tego Jezusa, niż kojące błogosławieństwa i łagodne słowa litości, których on nauczał. Odwrócony z przerażenia od świątyń, padał ów wzrok na ponure więzienia, skąd się wydobywał jęk torturami nakłanianych do miłowania tegoż Jezusa, który tylko umiał i zwykł był pocieszać, inaczej, jak on wymagał. A od czasu do czasu dławił oddech unoszący się dym ze stosów, płonących z żyjącymi ludźmi, palonymi w powolnym ogniu za chęć zrozumienia tajemnic wiary obowiązującej, lub za dowiedzione stosunki z djabłami, które cały podówczas świat, w co też wierzono, szczelnie zapełniały...

(c. d. n.) *I. Radliński.*

LITERATURA i SZTUKA.

PAN BALCER W BRAZYLJI.

Sądzą niektórzy nasi krytycy, iż poemat Konopnickiej jest epopeją włościańską. Zdanie to nie sięga ani głębiej, ani wyżej nad zwykły ogólnik, którym, pozbywając się brzemienia krytycznego, czynimy jednocześnie ulgą swemu sumieniu i dość banalny zaszczyt samemu dziełu. Zdawałoby się, iż jakaś nałogowa niemal żądza posiadania w literaturze ojczystej drugiego Pana Tadeusza (tym razem chłopskiego) poprzedziła zjawienie się wspaniałego skądinąd, ale odmiennego utworu znakomitej poetki. Ta trudna do zdefiniowania odmienność mniej widać obchodzi krytykę, niż łatwe do zaznaczenia podobieństwo. Epopeja wymaga świata zgoła skończonego, zbudowanego na zasadach niezachwianych i niezmiennych, które nie podlegają żadnym zwątpieniom, żadnym niechęciom i niezadowoleniom. Powołany do życia rzeczywistego, świat ów mógłby istnieć swobodnie według praw doskonałych, które nim rządzą, a które są uznane i uświęcone. Kodeks piekieł Dantejskich jest dziełem najwyższej sprawiedliwości. Cierpienia grzeszników pochodzą z ich winy osobistej. Tak samo cierpienia Ulissesa nie wynikają bynajmniej z niedoskonałości ustroju ówczesnego świata, lecz są rezultatem przygód nadzwyczajnych tej a nie innej jednostki. Sam zaś ustrój społeczny, synteza życiowa danej epoki nie dopuszczają żadnych zarzutów, żadnego krytycyzmu ze strony autora epickiego. Przeciwnie — są źródłem wszelkiej szczęśliwości, która pozwala poecie na zachowanie spokoju i pogody nawet w chwilach tragicznych. Tragiczność tu bowiem dotyka jeno poszczególnych wypadków i całości nie zakłóca.

Aby „zanucić pieśń szczęśliwą" — Mickiewicz otoczył się czarem wspomnień, gdyż ów czar przesłonił mu niedobory dni minionych. Zamiast niezachwianej wiary w doskonałość tej lub innej syntezy bytu— niezachwiana miłość krajobrazów ojczystych i wspomnień młodocianych przywiodła go ku temu, że na chwilę uczuł się szczęśliwy. Szczęśliwy samą miłością. Swiat Pana Tadeusza, przynajmniej na czas trwania poematu, jest doskonały.

Nie pragnie się piękniejszego, nie żąda się zmiany ku lepszemu, ku szczęśliwszemu.

Jakże inny jest poemat Marji Konopnickiej! Jakże daleki od wszelkiej szczęśliwości!

Raczej niespokojny, burzliwy, zbuntowany przeciw życiu, które się układa inaczej, niżli chce marzenie i wszelki zamiar serdeczny. Pieśń, która pomimo humoru i przygodnego uśmiechu wybiera najczęściej to właśnie, co najbardziej boli. Taka pieśń — to „*twarde rzemiosło*". Nie łatwo bowiem pracować ze łzami na oczach! Łatwiej z piosenką na ustach.

Pan Balcer o pieśni swojej tak powiada:

Nie wszystko ja tu powiadam z kolei,
Ale to tylko, co sobie rozpomnę.
Więc nie wiem, czyli chociaż cień tej kniei
Z słów moich padnie na czasy potomne.
— Tak gdy w wieczornych zórz złotej zawiei
Wojsko żórawi przepływa ogromne,
Za wróble je ma wzniesiona powieka,
Iż rzecz się mieni z wielkiego daleka.

Ja tylko oto przygrywam piosenkę,
Za wyprzednika jestem i za posła...
Zaś przyjdą, którzy mają lekszą rękę,
Niż moja, co jest twardego rzemiosła.
Ci śpiewać będą pracę tę i mękę,
I będzie światem ogromna pieśń rosła,
Z której ten naród polny, te prostaki
Wylecą w słońce, jako krwawe ptaki.

Jestto więc pieśń, która nie znalazła sobie tego raju, gdzie mogłaby się spełnić do ostatka, upoić się sobą całkowicie, wyśpiewać siebie do dna, do kresu, do beztęsknoty ku innym pieśniom, które po niej zabrzmieć kiedyś mają...

Każdym nerwem, każdym rytmem i słowem związana i poślubiona na wieki losom tej ziemi, którą miłuje, stała się tym, czym ziemia owa: cierpieniem.

Wraz z panem Balcerem opuściła chatę rodzinną po to chyba, aby rozjątrzyć i zolbrzymić tęsknotę do progów tej chaty. Wraz z panem Balcerem błąka się po morzach, po rozdrożach, aby tym miłośniej, tym płomienniej lecieć z powrotem do kraju.

To łzą zabłyśnie, to się w żywioł potężny rozrośnie, to się w majestat wielki rozkrólewszczy, to znowu prostotą zajaśnieje, albo też uśmiechem...

A cóż to? Myślisz, żeś ziemi się puścił,
Gdzie cię wkorzenił Bóg, to ci do złego
Już wolna droga? Toś się już rozpuścił?
Już nie wiesz, jak masz żyć? Co jest do czego?
Toś już to prawo wszelkie zaczeluścił?
Nie bój się! Jest u żywiołu każdego
Prawo! A ciebie nie skryją i w niebie,
Jak ty Żywioły obruszysz na siebie!

A toć żem widział w Węgrowie, w kościele
Jak to Bóg Ojciec nad nimi panuje.
o mu się tylko powietrze to ściele
Do stóp, a Ogień szaty oblatuje.

Tuż Morze modre, jak u nas kołbiele
Nadbużne, takoż do służby się czuje,
A on Stworzyciel w wichrowej koronie
Ręce ma nad niem, a ziemię — na łonie.

A dokół gwiazdy, miesiące i słońca,
Tak na początku pokazał się świata
I taki będzie zaś u świata końca,
Bo żywioł wieczny je, a nie obiata,
Jako liść drzewny, i czas go nie trąca,
Ani się najdzie najmniejsza w nim strata..
Ni Ogień iskry, ni Wiatr tchu nie zroni,
Nie zginie z ziemi proch, ni kropla z toni.

Bo nad tym ogniem Michał stoi święty
Na koniu, z włócznią, a smok mu w kolana —
A nad powietrzem Elijasz, co wzięty
Wichrem do nieba. A Woda jest — Jana
Chrzciciela, który był w więzieniu ścięty,
A ziemia zasię Chrystusa jest Pana,
Iż po niej stopką najświętszą swą chodził,
Kiedy się w ciele ludzkiem był narodził.

Te słowa, wnoszące ład baśniowy do wszechświata, byłyby nie małem w pieśni ukojeniem, gdyby je sędziwy Horodziej wygłosił wśród złotych łanów wioski rodzinnej. Lecz tu — wśród obcego żywiołu, pod obcym, nieprzychylnym niebem nie koją one, nie uciszają... Nie są baśnią — są raczej napomnieniem. Brzmią dziwnie, żałośnie, tęsknie, niby cudowne słowa upragnionego listu, który przyszedł zdaleka, od swoich, z kraju opuszczonego, bo niemasz w tym kraju przystani tym słowom. Troska je stamtąd wygnała i teraz — rozprószone po obczyźnie — dźwięczą wprawdzie, ale jakoś inaczej, nie tak, jakby się chciało. Obcy je wiatr rozwiewa, obce echo podchwytuje i powtórzyć dokładnie nie umie...

Przeniesienie chłopa polskiego do krajów egzotycznych, postawienie go w warunkach osobliwych, nadzwyczajnych, zgoła mu obcych w samym założeniu, w samym zarodku uniemożliwia stworzenie epopei chłopskiej, lecz nie nadaje całości barwy ani egzotycznej, ani groteskowej. Bowiem w krajobrazach amerykańskich pan Balcer widzi najczęściej odwspomniane ku tym lepszemu porównaniu cuda krajobrazów swojskich, lecz widzi je nieco inaczej, bo oczyma, które się od własnej ziemi odwróciły, ażeby w cudzej szczęścia nieistniejącego szukać...

Chybnął się tabor na lewo, na prawo,
By łódź, gdy wiosło odepchnie ją z brzegu,
A ona luźną kołycha się nawą,
Oboje burty maczając w pian śniegu,
Mienią się chusty na słońcu jaskrawo,
Tu kamizela, tam rańtuch w szeregu,
By mak skraśnieje, tu sprzączka, by złota,
W trzpień jałowiczy zatknięta migota.

Aż się zmieszały te różne kolory
I zaszły blasków słonecznych mgłą litą...
Jako więc u nas w wiosenne nieszpory,
Gdy dziewki kwiecia naniosą obfito,
A tu dym buchnie sinemi bisiory,
I ołtarz błyśnie monstrancyą odkrytą,
Cały się kościół mży złotym tumanem
Z księdzem, z narodem, z ławkami, z organem.

Najpiękniejsze też są te stronice, gdzie, pomimo tła egzotycznego, widzimy obrazy nasze, które poetka maluje tak czarownie i tak wzorzystym a skrzydlatym językiem, że częstokroć każdy epizod staje się nowym, cudownym, zamkniętym w sobie poematem.

Gdy mór padł na ludzi „i składał w zagony — w porę, bez pory, nie dbając o żrałość" — umiera pierwsza Jelenka — narzeczona pana Balcera, zaś po niej kolej na starego Prokurata.

Wnet po mej dziewce Prokurat szedł stary,
A zasnął cicho, jak dziecko w kolebce.
Śmierć, nim takiego powali za bary,
I nim mu nogą na gardziel nadepce,
Dawnie, a lube przywodzi nań mary
I w ucho różnych cudności naszepce,
A tak leciuchno, w ostatnią go ciszę
Bajką, jak matka do spania kołysze.

Więc czego nigdy nie czynił za siły,
Teraz jął śpiewać żołnierskie piosenki,
A ja ne łuny po licu mu biły
Od jakiejś dawno zagasłej jutrzenki.
Już sztywniał, już w nim drętwiały te żyły,
A jeszcze machał rękawem bez ręki,
I salutował powietrzne gdzieś wodze
Na wielkiej, którą już odchodził, drodze.

Aż targnie sobą, siędzie, zgarnie z czoła
Snop białych włosów, co spadł mu na oczy,
I krzyknie: Cesarz! Sam cesarz mię woła!..
Wiw Napoleon!.. krzyknie, z łoża skoczy...
I, zanim strażnik przytrzymać go zdoła,
Ostatniem marszem za progi gdzieś kroczy,
— Raz, dwa... Raz... — liczy, w tem chwieje się, bladnie
I z suchym trzaskiem czaszki w tył upadnie.

A kiedy pobył tak i gdy tak leży
Rozkrzyżowany pod nieba błękitem,
A wąs mu mleczny, jak wiecha, się jeży
Na licu, kulą u szczęki przebitem,
Nagle go słońce w pierś martwą uderzy,
I promień kładzie na sercu odkrytem,
I błyszczy w one ostatnie momenty,
Jak krzyż, po bitwie przez wodza przypięty.

Takich i piękniejszych jeszcze epizodów rozrzutna poetka dała nam bez liku. Skrzą się od nich przebogate i kapryśne oktawy, jak się niegdyś skrzyły oktawy Beniowskiego.

A nie tylko epizodów, nie tylko zdarzeń przedziwnych, lecz pełno tu i luda!

Zaś bohaterem nie jest właściwie nikt poszczególny, ani Horodziej, ani Szczęśniak, ani Roch Zatrata, ani nawet sam Pan Balcer, którego czynem najwielmożniejszym jest spisywanie tej kroniki śpiewnej. Bohaterem jest tu raczej cały tłum, cała gromada, błąkająca się po morzu, szukająca szczęściu i przystani tam, gdzie jej niema i być nie może. Zaś bohaterką — jest Ziemia Polska, przez synów swoich błędnych opuszczona. To złoci się ta Ziemia zbożem we wspomnieniu, to kwiatami zdala zapachnie, to dzwonów jasnogórskich biciem konającemu na obczyźnie Horodziejowi przygrywa, to w Boga samego urasta w potężnych, niezapomnianych słowach księdza Błahoty, gdy ów, zbratawszy się piersią własną z grzechami całej gromady, bije się w piersi i woła:

O, ziemio polska, spowiadam się tobie!
O, wiosko moja! O, szmacie ty ziemi
Ojczystej, który tam płaczesz w żałobie
Niezaoranych pól... chaty pustemi...
Ugorem życia i czarnym odłogiem...
— Tobie spowiadam się, jakby przed Bogiem!

a dalej:

Nie miłowałem, jakom miał miłować,
Alem cię przedał, jak Judasz, za myto...
Nie bojowałem, jakom miał bojować
Za ciebie, coś jest na krzyżu przybitą...
Nie zachowałem, co miałem zachować!..
Zdradziłem chatę, lipami nakrytą,
Która chowała mnie, jak matka syna, —
Zdradziłem!... Moja wina... Moja wina...

A tak rozrośnięta w bezmiary, słońcom i gwiazdom podana — staje się ta ziemia nie jednego naro-

du, ale wszystkich narodów ojczyzną, miłości królestwem — wielka i zwycięska. Widzimy ją taką i słyszymy w nieśmiertelnie pięknej pieśni o Łazarzu:

Wyszedł ci Chrystus, krzyż słoneczny niesie:
— Powstań, Łazarzu, z śmierci do żywota!...
— Nie mogę, Panie, bo jeszcze po lesie
Jagnięta płaczą, a zły wilk się miota.
Jeszcze jest wróblik niepewny na strzesie,
Jeszcze się krzywda wije wedle płota,
Jeszcze jastrzębi szpon skowronki gniecie,
Jeszcze jest przebój mocnego na świecie!...

...Wyszły anioły tą królewską broną,
Potrząsają mu drogę białym kwiatem:
— Wstańże, Łazarzu, zasiądź złote trono,
Weź żezło w ręce, podnieś je nad światem,
Wybłyśnij ziemi cierniową koroną,
Przyzawdzij skórę a kości szkarłatem!
— Nie mogę powstać, anieli skrzydlaci,
Aż głos usłyszę Narodów a braci!

— „Wyszły mu przeciw Narody Łazarze:
— Pójdź z nami, bracie! Idziemy z Golgoty.
Chrystus z świątyni wypędził Kramarze,
Nad światem lata grom i piorun złoty,
Drżą węgły ziemi, truchleją mocarze,
Poczwórne jezdnych pobite są roty...
Pękły łańcuchy pod ciosami młota!
Tedy wstał Łazarz z śmierci do żywota.

Pieśnią jest cudowny utwór Konopnickiej. Opowiadawczość, poszczególne sceny, sytuacje — są tu jeno barwną osłoną liryzmu, szeroką drogą, którą pieśń sobie w świecie torowała, aby się mogła głośniejszym echem po tej drodze rozlegać. A w bogatych fałdach tej pieśni, w jej przygubach złotych, w potężnych akordach jej rytmów rozkołysanych — zawieruszyły się potrącone skrzydłem po drodze olbrzymie, skalne odłamy jakowejś epickiej opowieści, o której może śpiewając — marzyła... Po cóż jednakże miała umniejszać swoją śpiewność dla posągowych widziadeł „epopeji chłopskiej" lub „włościańskiej"?

Wypowiedziała, wyśpiewała to, co miała w zamiarach dusznych, w przeznaczeniach skrzydlatych...

Trudno jej było zdobyć się na spokój epicki w chwili, gdy mór a krzywda zewsząd czyha i gdy żywych od umarłych odróżnić nie można...

Pątowalimy do słonka od nocy,
Pątowalimy od krzywdy do prawa...
Puścilimy się szukać owej mocy,
Co ją ta woda człowiekowi dawa...
Szli z nami święci, szli z nami prorocy,
Niosła nas światem korabiowa nawa...
A tera my się z tej drogi wywarli...
— Żywi się widzim, a sąśmy umarli!

...Pątowalimy do boskiego sądu,
Pątowalimy do umarłej śmierci,
Po morzu szlimy i szlimy po lądu,
A sam Pan Jezus rychtował nam perci...
Poszlimy szukać do życia wylądu,
A zaś wracamy zszarpani na ćwierci...
Do siódmej skóry ze siebiem się zdarli,
— Żywi się widzim, a sąśmy umarli!

...Wyjdzi ty do nas, gwiazdo jutrzenkowa,
Wyjdzi ty do nas, miesiączku rogaty!
Przynieś nam ciche, najciszejsze słowa
Od naszej ziemi rodnej i od chaty!
Wyszła ci gwiazda — zgaszona jej głowa,
Wyszedł ci miesiąc — czarne na nim szaty...
— Ziemi i chaty wrota my zaparli,
Żywi się widzim, a sąśmy umarli!...

Wśród zgaszonych gwiazd, wśród chat zapartych, wśród żywych, którzy umarłym są podobni — błąka się dusza poetki, zaś pieśń jej wzbija się wyżej, ponad te gwiazdy i chaty żałobne, ku przestworom, gdzie swobodnie i niezależnie może się głosem wielkim objawiać.

Taki jest bowiem las każdej pieśni, aby śpiewać swe bóle, musi się wznieść ponad nie, — uśmiechnięta i napozór bezbolesna.

A największym, najbardziej boskim jej zwycięstwem jest uśmiech, ten pozór, ta najbogatsza we łzy— bezbolesność...

Bolesław Leśmian.

TEATR MAŁY: **Przebudzenie się wiosny.** Tragedja dziecięca w 13 obrazach Franka Wedekinda.

(**Wolna Scena** pod kierunkiem artystycznym Bolesława Gorczyńskiego).

Frank Wedekind uważany jest przez jednych krytyków niemieckich za dramatopisarza-moralistę, za lekarza, usiłującego ostrzem satyry scenicznej obnażać i leczyć rany społeczeństwa, przez innych zaś za filuta, za cynika, którego bawi najwięcej, gdy insynuują mu tendencje pedagogiczne tam, gdzie autor sam z daremności walki z żywiołowością życia śmieje się, nietyle gorzko, ile po faunowsku. Głośna „tragiedja dziecięca" *Przebudzenie się wiosny* (*Frühlings Erwachen*) zda się przyznawać pewną rację i jednym, i drugim; zręczność Wedekinda polega na tym, że nie daje on pochwycić i utrwalić granicy między tymi dwiema antynomicznymi stronami jego organizacji twórczej: moralizowania i drwin z takich właśnie zakusów autorskich.

Nie ulega wątpliwości, że twórca „Ducha Ziemi" i „Puszki Pandory", jako przedstawiciel dramatu subjektywnego, jeden ma cel, jego istocie twórczej właściwy, przyrodzony, choć może nieuświadomiony: sądzi on, że jawi nam oblicza życia i śmierci, świata i losu, lecz w rzeczywistości mówi nam o stosunku do tych zagadnień w samym sobie, o sprzecznościach swej jaźni, o sobie, nie o wszystkich. Jego tragiedja dziecięca nie jest *typową*; powszechność jej nie da się obronić ze stanowiska prawdy życiowej, na którym stoi autor. Przedstawione w „Przebudzeniu się wiosny" konflikty na tle rozbudzonego popędu płciowego u młodzieży zdarzyć się mogą jedynie u wyjątkowo pobudliwych organizacji. Ze stanowiska czystej sztuki oczywiście niby ta wyjątkowość nam nie przeszkadzała, lecz autor jest wciąż realistycznym malarzem *życia*, zawadzającym raz wraz o wątpliwej wartości artystycznej naturalistyczne efekty — więc z jego stanowiska sądźmy go.

Rdzeń fabuły dramatycznej stanowi pierwiosnkowa miłość piętnastoletniej Wendli Bergman i rówieśnika jej prawie, Melchiora Gabora. Uczucie to rozpala się w nich w namiętność i sprowadza skutki opłakane: Wendla zachodzi w ciążę i umiera, Melchiora, wypędzonego ze szkół, oddają rodzice do domu poprawczego. Obok nich druga para młodociana, wciągnięta w fatalne koło: Maurycy, przyjaciel Melchiora, rozkochany w zepsutej cynicznej Ilzie, odbiera sobie życie.

Morał autora: nieuświadamianie płciowe młodzieży łamie jej życie i unieszczęśliwia rodziców.

Czy jednak *uświadomienie* zapobiegłoby „przebudzeniu się wiosny" i jego skutkom *u bohaterów Wedekinda* — to temat do dyskusji.

Utwór ten miał w Niemczech wielki rozgłos, zapewne dzięki niezaprzeczonej nowości tematu i owej niepokojącej dwuznaczności stosunku autora do utworu, o której wyżej wspominałem. Wystawiony w paryskim *Théatre des Arts* miał powodzenie średnie, przyczyny czego szukać należy w żywiołowym wstrę-

ǝie Francuzów do moralizowania ze sceny, drastyczności zaś Wedekindowskie nie pociągną Paryżanina, oglądającego w *Grand Guignol*'u stokroć ryzykowniejsze eksperymenty.

Pan Bolesław Gorczyński słusznie jednak postąpił, wybierając „Przebudzenie się wiosny" na inauguracyjne przedstawienie swej „Wolnej Sceny" (nie całkiem słusznie tak nazwanej) przy teatrze Małym. Przedewszystkim inicjatywa utalentowanego komedjopisarza dała poznać publiczności warszawskiej utwór śmiały, interesujący i w temacie, i w fakturze dramatycznej, mimo swych braków o całe niebo wyżej stojący od tej miernoty, jaka śród premjer teatru Małego często (zbyt często) się zdarzała, a następnie dał nam Gorczyński poznać siebie w nowej roli: wybornego inscenizatora i reżysera. To, co przy tak skromnych warunkach technicznych scenki w Filharmonji potrafił zrobić, daje niezaprzeczone świadectwo jego zdolnościom inscenizatorskim i smakowi estetycznemu, wyreżyserowanie zaś bez zarzutu trzynastu obrazów sztuki przy operowaniu młodymi przeważnie siłami aktorskimi miłą nam sprawiło niespodziankę. To też całość wywierała wrażenie czegoś świeżego, żywego, entuzjastycznego.

Śród starszych artystów teatru Małego wyróżniły się panie: Staszkowska i Bartoszewska doskonałym, pełnym prawdy i smaku wykonaniem ról matek młodocianych bohaterów, Wendli i Melchiora.

Wendla pani Łąckiej—Pawłowskiej miała wdzięk, świeżość uczucia zgoła przednią, nie zaszkodziłoby jednak tej postaci trochę więcej siły we frenetycznej, pełnej poezji scenie na łące (po przygodzie w lesie). Melchior pana Ratowskiego wskazuje, że młody artysta ma dużą przyszłość przed sobą, wywiązawszy się z trudnego nader zadania zupełnie pomyślnie. Pan Wierusz jako Maurycy grał z przejęciem, zbyt dosadnie jednak akcentując dobitność dykcji, niepotrzebnie patetycznej; w ostatnim jednak obrazie, w owej *fumisterie macabre*, jako upiór mówił znacznie lepiej. Reszta drużyny artystycznej swą dbałością o strojny zespół, zapałem i szczerością tworzyła atmosferę iście wiosenną podczas całej poniedziałkowej premjery.

Tak dobrze rozpoczynającej kampanję „Wolnej Scenie" życzymy szczerze dalszego rozwoju i trwałych rezultatów artystycznych.

Wacław Rogowicz.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Podróż w trzeciej klasie na okręcie, wiozącym emigrantów, znalazła malarzy w osobie kilku ajentek, wysłanych *incognito* przez komisję emigracyjną Stanów Zjednoczonych, dla zbadania warunków życia podróżnych. *Gazeta powszechna* przytacza niektóre z ich odkryć:

Podczas całej dwunastodniowej podróży trzecią klasą na okręcie — pisze jedna — żyłam w nie do opisania wstrętnym otoczeniu. Jedynie podmuch świeżego morskiego powietrza chwilami umożliwiał przebywanie w cuchnącej atmosferze. Klątwy mężczyzn, krzyki broniących się kobiet, głośne płacze rozkapryszonych dzieci — wszystko to razem wzięte w połączeniu z innymi hałasami, działało strasznie na moje nerwy.

Wszystkie przedmioty były brudne, lepkie i nieprzyjemne w dotknięciu; ogólne wrażenie wstrętne; najgorszą jednak była ta atmosfera niemoralności, jaka nas otaczała.

Przez 15 godzin codziennie zmuszoną byłam patrzeć na niewłaściwe, nieprzyzwoite i musowe obcowanie mężczyzn z zupełnie obcymi im kobietami; w wielu wypadkach należąc do różnych narodowości, nie mogli oni się porozumieć wzajemnie.

Podczas ubierania się kobiet, mężczyzni wchodzili i dopuszczali się względem nich poufałości. Żadna dziewczyna nie ustrzegła się ataków majtków okrętowych. Sama agientka musiała się bronić mocnym uderzeniem pięścią w twarz napastnika. Sypialnie są brudne i ciasne; łóżka 6 stóp długie i 2 szerokie, z dwustopowym odstępem od powały. W tej przestrzeni trzeba spać, trzymać bagaż, naczynia do jedzenia i przybory toaletowe.

* Listy chłopów do *Zarania* są wprost dokumentami kulturalności naszego kraju. Oto, co czytamy jednym z nich o Raciążku w pow. Nieszawskim.

Na 1000 dusz w osadzie monopol i dwie karczmy w niedzielę i święta wypełniane po brzegi. Gospodarstwo rolne stoi nizko. Dzieci wałęsają się bez dozoru i dokuczają przechodniom i z ierzętom. Papierosy palą prawie niemowlęta. Młodzież dorastająca pije i gra w karty, a rozrywki te najczęściej kończą się bójką. Podczas jednej dwa lata temu zakłuto nożami na śmierć kobietę, która wmieszała się do bójki, gdyż jej synowie brali w niej udział.

W ostatnich tygodniach znowu jakiś młodzieniec ugodził nożem znienacka dziewczynę za to, że nie chciała pójść z nim do tanu. Tak zwane „kawalerskie figle": obcinanie krowom ogonów, rozbicie komuś maszyny do sieczki, wyprowadzenie w nocy z podwórza wozu na środek drogi — są na porządku dziennym. A do jedynej instytucji oświatowej w Raciążku — szkoły na 200 zgłaszających się dzieci nauczyciel może przyjąć tylko — 80.

* W *Nowej Reformie*, p. E. Libański potrąca w korespondencji z Paryża o sprawę wychodźstwa ludu polskiego na roboty do Francji, który znajduje tam dla siebie warunki na ogół dobra: około 500 fr. płacy rocznej, mieszkanie, dogodne życie, o jakim nie miał pojęcia w domu, codziennie mięso, ser, wino, ale przytym i pracę, do jakiej w zwoim kraju chłop polski nigdy się nie poczuwa. Tej ostatniej uczy się tu dopiero. I nietylko tego nauczy go kulturalna Francja, miejmy nadzieję: wynosi on stamtąd wiele pożytecznych wiadomości i przywyknień, które później okażą się dlań nieocenionymi na własnym zagonie. Nieszczęściem tylko dla wychodźców polskich są różne agiencje pokątne, które wysyłaniem łotrów i włóczęgów, podrywają ufność do robotnika polskiego. Z tą plagą walczy zacięcie dyrekcja Tow. emigracyjnego w Krakowie. Niemcy widzą bardzo niechętnie jej zabiegi o skierowaniu ruchu emigracyjnego do Francji i wszelkimi siłami starają się temu przeszkodzić, uciekając się nie rzadko do podstępu i kłamstwa. Oto przykład jednego:

Do partji wieśniaków, ugodzonych i wysłanych przez polskie Towarzystwo emigracyjne, przyczepia się ajent pruski i, dowiedziawszy się, że jadą do Francji, powiada z udanym współczuciem.

— Biedni wy! Teraz takie burze na morzu, kto wie, czy żywi dojedziecie!

— To do tej Francji przez morze się jedzie? — zapytuje kilku ze strachem.

— A tak, bardzo wielkie morze, co roku giną okręty... toną setki takich, jak wy, co jadą na robotę...

Ta zajmująca rozmowa z gieografji skończyła się na tym, że agient zabrał paczkę do Prus na fatalnych warunkach, tak, iż ci ludzie uciekali później w pojedynkę to do Francji, to napowrot do kraju.

Te gady zawsze umieją się wśliznąć w ciemnotę.

* *Dziennik polski* podaje uspakajające informacje o położeniu galicyjskiego Banku parcelacyjnego.

Wpadł on w trudności wskutek stagnacji w interesach parcelacyjnych, wywołanej dwoma latami nieurodzajów i klęsk elementarnych oraz skutkiem przesilenia ekonomicznego w Ameryce z r. 1907, które z jednej strony powstrzymało imigrację, z drugiej wywołało powrotną falę emigracyjną. Te same przyczyny wpłynęły i na to także, że nastąpiło utrudnienie i zastój w realicji należnych Bankowi ze strony parcelantów wierzytelności, rat i t. p. Nadmienić przytem należy, że Bank parcelacyjny, nie chcąc zaostrzać przesilenia, unikał ściągnięcia swych wierzytelności w drodze egzekucyjnej i wogóle starał się, o ile możności iść na rękę swoim klijentom.

Uzdrowotnienia finansów Banku podjął się syndykat, utworzony w tym celu z najpoważniejszych instytucji.

* Polski *Dz. petersburski* tak pisze o życiu studentów polskich w stolicy Rosji:

Dokładnej liczby Polaków, studjujących w Petersburgu, ustalić niepodobna — w przybliżeniu dochodzi ona do czterech tysięcy.

Co do poszczególnych zakładów naukowych, prym trzyma uniwersytet (blizko 1000 Polaków), następnie idzie instytut technologiczny, najmniejszą ilość Polaków (około 80) widzimy w Akademji lekarskiej.

Jądro polskiego społeczeństwa akademickiego w Petersburgu (blizko połowa ogólnej liczby) stanowi młodzież z Litwy i Rusi, nieco mniej Polaków dostarczają centralne gubernje Cesarstwa, najmniej zaś Królestwo, które większe zastępy wysyłać poczęło od r. 1908.

Wśród młodzieży tej, zrazu dzielącej się na dwa obozy, narodowo-demokratyczny i socjalistyczny, obecnie partyjność upada. I jeden i drugi po ciężkich doświadczeniach doby ostatniej uważa za stosowne poddać gruntownej rewizji swoje dotychczasowe programy.

Jedna grupa, broniąc się przeciwko socjalnej demokracji, przesunęła się niewątpliwie na prawo, druga, zawiódłszy się na urzędowych kierownikach N. D., zwróciła się na lewo.

Ostatecznie wśród młodzieży polskiej w Petersburgu, oświadcza *Dzien. peters.*, nastąpił nowy zwrot.

Nowi ludzie — nowe hasła. Abstynencja, czystość, antyalkoholizm.

Dużo zapału, wiary, sporo przesady i śmieszności.

Przygotowany grunt dla nowego zupełnie zjawiska — młodzieży katolickiej.

Mięszanina postępu i katolicyzmu. Wybitnie radykalny charakter postulatów społeczno-politycznych i zupełna lojalność względem kościoła katolickiego. Katolicyzm i antyklerykalizm: uosobienie paradoksów.

Jakiemi drogami kroczyć będzie nadal ruch katolicki wśród młodzieży? przewidzieć trudno. W każdym razie jest to zjawisko nowe, gdyż wogóle na gruncie studenckim kwestjami religijnymi nie zajmowano się, dopiero ostatnie czasy przygnębienia powołały do życia ten nowy ruch, który zajmuje się tym wszystkim, co dawniej pozostawiono wolności sumienia każdego osobnika.

Informacje *Dz. pet.* przytaczamy na jego rachunek, bynajmniej nie przypuszczając, żeby charakter, przypisywany nowemu usposobieniu młodzieży, był ogólny. Powszechnie zauważyć się dziś daje pewien zwrot do mistycyzmu, zupełnie zresztą naturalnie wiążący się z falami zalewającej nas reakcji. Dusza ludzka, głęboko zawiedziona w swych oczekiwaniach realnych, probuje w krainie nadprzyrodzonego, nadrzeczywistego znaleźć lekarstwo na swe rany i zaspokojenie swych pragnień—lecz stąd do katolicyzmu dogmatycznege jeszcze bardzo daleko.

* *Kurjer Zagłębia* podaje treść wykładu o stosunkach polskich na Górnym Sląsku, jaki miał niedawno w Berlinie prof. Bernhard. Walkę z „niebezpieczeństwem polskim" pragnąłby on przenieść na pole ekonomiczne; solą mu w oku instytucje polskie; żżyma się na obojętność magnatów górno-śląskich wobec coraz groźniejszej kwestji polskiej i stawia miejscowemu duchowieństwu katolickiemu, nawet kardynałowi Koppowi wątpliwej szczerości zarzut działania w duchu przeciwnym interesom giermanizacyjnym.

Organizacji i instytucjom polskim na Górnym Śląsku wystawia świadectwo bardzo pochlebne, prowadzenie banków uważa za wzorowe. Wpływom Banku ludowego w Bytomiu przypisuje znaczenie daleko sięgające i skutkiem tego domaga się stworzenia całej sieci kontrorganizacji niemieckich, które mogłyby rywalizować owocnie z Polakami. A więc przedewszystkim taniego kredytu niemieckiego w celu odciągnięcia klienteli od banków polskich. Lud polski na G. Śląsku sądzi surowo: zarzuca mu dzikość, pijaństwo i fanatyzm religijny. Ale dotychczasową politykę szkolną rządu uważa za chybioną. Nie będąc stronnikiem gwałtu, uznaje jednak konieczność walki z Polakami, lecz w granicach kulturalności.

Czy w tygrysiej, czy w wilczej, czy w lisiej skórze, dusza pruska zawsze to samo kryje pragnienie: zduszenia polskiej duszy.

Konkurs Teatrów Rządowych.

Od Dyrekcji Warszawskich Teatrów Rządowych otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie następujące zawiadomienie.

Z wielu stron dochodziły do Dyrekcji Teatrów Rządowych głosy i życzenia, aby termin konkursu dramatycznego, ogłoszonego przez Teatra Warszawskie został przedłużony. Zasięgnąwszy w tej mierze opinji komitetu sędziów (jury), Dyrekcja Rządowa Teatrów Warszawskich, pragnąc zarazem ułatwić warunki pracy piszącym, postanowiła naznaczyć nowy termin wyżej wymienionego konkursu na dzień 31 marca 1910 roku nowego stylu.

KRONIKA.

„ZIEMIA". Pod tym tytułem ukazał się pierwszy numer organu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego pod redakcją p. Kazimierza Kulwiecia. Będzie to tygodnik z ilustracjami, poświęcony wyłącznie krajoznawstwu rodzinnemu. Numer okazowy przedstawia się nader interesująco.

KARA ADMINISTRACYJNA. Na mocy postanowienia gen.-gubernatora warszawskiego redaktor *Gońca* skazany został na 500 rb. kary pieniężnej za wydrukowanie artykułu, „dążącego —według słów tego postanowienia — do podkopania wiary w sprostowanie, otrzymane od instytucji rządowej z powodu umieszczonych artykułów o nadużyciach w zarządzie miejskim".

LIST PROF. ZDZIECHOWSKIEGO. Podczas konferencji Praskiej w lipcu 1908 r. w celu ułatwienia stosunków pomiędzy uczonymi oraz instytucjami naukowymi narodów słowiańskich zawiązał się Centralny Komitet naukowy słowiański. Ze strony polskiej brał w nim udział prof. Marjan Zdziechowski. Świeżo Sekretarjat Komitetu w Pradze rozesłał niektórym uczonym polskim odezwy, tyczące się spraw komitetu, w dwuch językach: czeskim i rosyjskim. Z tego powodu prof. Zdziechowski, jako członek komitetu, wystosował do sekretarza tegoż, d-ra Jana Semerada list, a zakomunikowawszy go pismom tutejszym, prosi o ogłoszenie. List brzmi:

Szanowny Panie! Doszło do wiadomości mojej, że niektórzy uczeni polscy otrzymali od „Centralnego Komitetu naukowego słowiańskiego" w Pradze odezwy w języku czeskim i także rosyjskim, wzywające ich do współpracownictwa w sprawie urządzania naukowych zjazdów słowiańskich.

Śpieszę przeto zawiadomić Pana, że dopóki język polski jest przez władze rosyjskie wykluczony ze szkoły, z sądu, z urzędów i wogóle z życia publicznego we wszystkich ziemiach polskich obecnie do cesarstwa rosyjskiego należących, wszelkie zwracanie się ze strony Słowian do Polaków w języku rosyjskim przyjmujemy jako głęboko obrażający nasze uczucia narodowe objaw solidaryzowania się z antypolską rusyfikacyjną polityką rządu rosyjskiego.

Oczywiście, nie przypuszczając nawet możliwości takiego poglądu wśród członków „Centralnego komitetu słowiańskiego", przypisuję dołączenie rosyjskich przekładów do czeskich tekstów odezwy w listach do niektórych uczonych polskich tylko omyłce, która zapewne z pośpiechu pochodzi. Uprzejmie przeto proszę sekretarjat komitetu o niezwłoczne wysłanie uczonym polskim polskich tekstów odezwy. W przeciwnym razie byłbym zmuszonym prosić Pana o wykreślenie mego nazwiska z listy członków komitetu.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

Prof. Marjan Zdziechowski.

ODPOWIEDŹ FINNÓW. Pisma petersburskie zamieściły odpowiedź finlandczyków na wywody prawno-polityczne rosyjskich członków komisji rosyjsko-finlandzkiej. Przytaczamy charakterystyczny ustęp z tej odpowiedzi:

„Podczas gdy w ciągu całego stulecia XIX nie było w Finlandji ani jednego wypadku poważnych pogwałceń porządku prawnego, nie było ani jednego zabójstwa lub zamachu politycznego, ani jednej sprawy politycznej — po usunięciu porządku prawnego, stanowiącego w ciągu stuleci podwaliny wszelkich dążeń narodu fińskiego i najściślej związanego z jego życiem kulturalnym, można się obawiać zaburzeń, zgubnych zatargów, moralnego rozkładu, co wszystko przynieść może tylko uszczerbek porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu.

Przekonani jesteśmy — czytamy tam dalej — że przeprowadzenie takiego projektu, jak ten, który zmieniony został przez rosyjskich członków komisji, ściągnęłoby na Finlandję wielkie nieszczęścia. Zniesienie zabezpieczonej przez prawa zasadnicze autonomji, z której Finlandja korzystała w ciągu całego wieku, przyjęte zostanie przez naród fiński, jak najsroższe doświadczenie, jakie wogóle spaść nań mogło. To też zaspokojenie żądań, stawianych obecnie Finlandji ze względu na jej położenie w Państwie Rosyjskim, powinno być załatwione bez pogwałcenia istniejących praw zasadniczych i na podstawie sprawiedliwości".

O JĘZYK W PRZYSIĘDZE. Ministerjum spraw wewnętrznych otrzymało szereg raportów, że księża katoliccy uchylają się od odczytywania roty przysięgi osobom, wstępującym do służby wojskowej lub cywilnej, w języku państwowym. Ministerjum spraw wewnętrznych uznało za rzecz właściwą wyjaśnić rzymsko-katolickim zwierzchnikom djecezjalnym, że — według wyraźnego brzmienia praw obowiązujących — w państwie rosyjskim istnieje jeden tylko państwowy język rosyjski. I dlatego wszystkie akty państwowe, w tej liczbie i przysięga, składana na wierność służby, powinna być bezwzględnie wykonywana zgodnie z prawem. Względem winnych, jak zapewniają źródła urzędowe, stosowane będą w całej surowości przepisy prawa.

PISMO POLSKIE W KONSTANTYNOPOLU. Donoszą nam — pisze *Kur. Por.* — ze stolicy Turcji, że grono Polaków tam zamieszkałych wkrótce zacznie wydawać pismo w języku polskim p. t. *Wieści z Turcji.* Ma to być tygodnik, specjalnie poświęcony informowaniu rodaków pod trzema zaborami o sprawach handlowo przemysłowych, celem nawiązania stosunków bezpośrednio z Turcją. Do grona wydawniczego pisma należeć mają Polacy, zajmujący różne stanowiska, zarówno w rządzie jak i społeczeństwie tureckim.

Z POWODU ODKRYĆ BURCEWA głośny feljetonista Doroszewicz utrzymuje w dzienniku *Russkoje Słowo*, że wobec zdrajczyń, które w rosyjskich partjach rewolucyjnych nazywano „świętymi", zbladło wszystko, co dotychczas w dziejach i literaturze budziło grozę. „Rosja zdobyła rekord!"—woła—„Judasz został usprawiedliwiony. Jago Szekspira wydaje się uczciwym człowiekiem. Judasz zdradzał tylko przez tydzień — i nie wytrzymał, powiesił się ze wstydu i bólu. „Święte" rewolucjonistki zdradzały przez lat 10, 15, 20! I w jakich warunkach. Żyły w serdecznych, codziennych stosunkach z tymi, na których pisały donosy". Z tego powodu — czytamy w *Słowie — Dziennik Poznański* przypomina „wielką uciechę", jaką przed 10 laty ogarnęła część prasy rosyjskiej, gdy Iwan Franko skomponował dla Niemców broszurę o Mickiewiczu p. t. „Poeta zdrady", a jego przyjaciel cenzor warszawski, Gabła przetłumaczył na rosyjski. Nazwano nas wtedy „narodem zdrady" ...za Mickiewicza. „Gdyby nam chodziło o zemstę i odwet — pisze *Dziennik Poznański* — mielibyśmy ich dziś do syta i po nadto, Najbardziej zapamiętały człowiek byłby całkowicie zadowolony".

ZJAZD PARTJI REWOLUCYJNEJ. *Now. Wremia* powtarza za jedną z gazet finlandzkich wiadomość następującą: „Swieżo odbyło się w Barnie (Warnie?) 5-te doroczne zebranie partji „dasznakcutjunów". Zebranie powzięło rezolucję, że „w obecnych społeczno-politycznych warunkach w Rosji działalność rewolucyjna w najbliższej przyszłości skierowana będzie przeciwko samowładztwu. Stwierdzając fakt, że idąca luzem działalność poszczególnych partji będzie bezsilną wobec biurokracji rosyjskiej, opierającej władzę swoją na ciemnocie mas ludowych i armji, zebranie wzywa organizacje partyjne, ażeby wyjaśniły wszystkim organizacjom socjalistycznym i demokratycznym konieczność zwołania wspólnego kongresu. Ormiańska partja robotnicza domaga się wspólnej działalności różnych partji rewolucyjnych, a to dlatego, że taka działalność wspólna potrafiła już załatwić się z dwoma tyranjami: turecką i perską". W sprawie taktyki partyjnej postanowiono zaniechać tajnej działalności w Turcji i Persji, jako w państwach, dziś konstytucyjnych".

POLSKIE ARCHIWUM OSWIATOWE. Polskie Archiwum Oświatowe gromadzi ustawy, sprawozdania, odczyty, okólniki i t. p. towarzystw oświatowych, katalogi bibljotek, programy wykładów, dokumenty, odnoszące się do pracy oświatowej pozaszkolnej i stanu oświaty, wydawnictwa popularne. Dąży do zgromadzenia całego dorobku polskiego i najlepszych wzorów obcych, aby dopomagać działalności oświatowej wskazywaniem dotychczasowych zdobyczy. Zwraca się do wszystkich stowarzyszeń i poszczególnych pracowników z gorącą prośbą o nadsyłanie materjałów. Z Polskiego Archiwum Oświatowego można korzystać za zgłoszeniem się do Biura Uniwersytetu Ludowego w Krakowie, ul. Szewska 16.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy” (wraz z bezpłatnym dodatkiem): **W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu. **przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 11—1 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.